Nr. 53. Lwów — Wtorek dnia 5 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. [illegible]

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Fryderyka O. | Leona B.
Jutro: św. Kolety P. | Tymoteusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: [illegible]

Wschód słońca o godz. 6 min. 6
Zachód „ „ 5 „ 8

Długość dnia godzin 11 min. 2
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Sprawy poznańskie.

O oporze dziatwy szkolnej przeciw niemieckim wykładom religii w całym zaborze pruskim mówił minister oświaty Studt w komisyi budżetowej sejmu. Rzekł, że dzięki taktownemu postępowaniu władz szkolnych i zaniechaniu chłosty, opór wszędzie się zmniejsza; ustał już w regencyi wrocławskiej i na Warmii, wygasa w Prusach Zachodnich, a zwolna znika także w Poznańskiem, gdzie z początku opierało się niemieckiej nauce 40 tysięcy dzieci, a teraz jest opornych tylko 29.000. Rzekł dalej minister, że dopóki trwa taki zorganizowany spisek przeciw legalnym ustawom, rząd nie może poczynić żadnych ustępstw, a w końcu dodał, iż względy religijne nie odegrały najmniejszej roli w owym strejku szkolnym, który był wywołany wyłącznie przez agitacyę narodową. „Winni są za kulisami, a niewinni cierpią“ — powiedział p. Studt. Wogóle przemówił łagodnie, bez zwykłej pruskiej buty, ale na jego przedstawienie rzeczy niepodobna się zgodzić. Taktownem i umiarkowanem może było postępowanie władz szkolnych, ale takiem nie było postępowanie władz politycznych i policyjnych. One działały, a nauczyciele w ostatnich czasach rzeczywiście umywali ręce. Pozbawianie ojców zarobku, odbieranie im dzieci, aby je zamknąć w domach poprawy, ustawiczne ciąganie ich po sądach i nakładanie na nich coraz to nowych grzywien, odbieranie gminom zasiłków pieniężnych z państwowego skarbu na utrzymanie szkoły i jednocześnie zwiększanie gminnych wydatków na szkoły przez powiększanie liczby nauczycieli, wreszcie zatrzymywanie dziatwy w szkołach na długie godziny aresztu: — to wszystko, jak sądzimy, nie może być nazwane postępowaniem łagodnem, taktownem i umiarkowanem, chyba, że stanowczem nazwiemy zakuwaniem rodziców w kajdany, a surowem — wbijanie ich na pal. Naszem zdaniem, rząd pruski toczy bezwzględną wojnę z naszą ludnością. Opór przeciw niemieckim wykładom religii nazwał minister spiskiem przeciw legalnym ustawom, a spiskowa robota nie pozwala na żadne ustępstwa. Legalność niemieckich wykładów jest conajmniej wątpliwa, lecz gdyby nawet nie było tej wątpliwości, to jest-że czemś złem, gdy ludność okazuje, że jakaś ustawa jest dla niej niewygodna? Wszakże nie ludzie są dla ustaw, ale ustawy powinny być dostosowane do ludzkich potrzeb. Protestowanie przeciw złym ustawom dopiero wtedy staje się karygodnem, gdy szkodzi państwu, wprowadza zamieszki, grozi jakąś katastrofą, ale kiedy nic ma nic podobnego, wówczas każde społeczeństwo ma prawo zaznaczać, że jakaś ustawa jest niestosowna, a rząd powinien natychmiast wniknąć w tę sprawę, nie zasłaniając się niedorzecznem twierdzeniem, że uwzględnienie opozycyi jest czemś mu ubliżającem. Lecz prawda, że aby tak postępować, nie trzeba siebie uważać za pana i zwycięzcę, a społeczeństwa — za sługę i niewolnika.

Któż kiedy wątpił, że opór dziatwy szkolnej pocznie się zmniejszać i z czasem ustanie! Na wojnie zawsze słabszy ulegnie, a dzieci niewątpliwie słabsze są od królestwa pruskiego. Opierały się one tylko dla pokazania, że coś im bardzo boleśnie dolega, a że macosza właściwa zakneblowała ich wykrzywione krzykiem usta, to nie powód do chwalenia się, że oto opór ustaje. Są przecież i fabrykantki aniołków.

Ustaje opór jeszcze dlatego, że przeraziły wszystkich wykłady religii, udzielane przez świeckich protestanckich nauczycieli. Właśnie teraz wykryto, że w szkołach dyecezyi pelplińskiej zadano polskim katolickim dzieciom takie pisemne wypracowanie: „Z biegiem wieków często zmieniano prawdziwą naukę Chrystusową. Papieże w swem życiu prywatnem niezawsze byli wzorowi. Jednego z nich złożono z urzędu za krzywoprzysięstwa i morderstwa, inny był rozbójnikiem morskim. Duchowieństwo zgorszyło lud rozpustą. Przeciw temu nierządowi powstał w r. 1400 Jan Huss, wielki kaznodzieja i profesor w Pradze. Ponieważ znalazł on wielu zwolenników, przeto Papież zwołał sobór do Konstancyi, aby wysłuchać Hussa. Znając przewrotność duchowieństwa katolickiego, zacny cesarz niemiecki Zygmunt bał się, aby w Konstancyi nie wtrącono Hussa do więzienia, więc wystawił mu list żelazny, ale list nie pomógł, Hussa wzięto na męki, a gdy cesarz go bronił, rzekli mu katoliccy prałaci: „Kacerzowi nie powinno się dotrzymywać słowa“.

Naturalnie, że od takiej nauki historyi Kościoła trzeba jakoś się zabezpieczyć, trzeba znowu starać się o to, aby wykłady objęli kapłani, a że na ustępstwa zgadza się rząd pod warunkiem zaniechania strejku, przeto on rzeczywiście ustaje. Lecz jakże wygląda owo umiarkowanie rządu, o którem mówił Studt?

Są wiadomości w poznańskich dziennikach, że zapowiedziana ustawa o wywłaszczeniu naszych ziemian — to tylko strachy na Lachy, aby ich skłonić do prędkiego zaniechania oporu szkolnego. Pojawi się tylko projekt wzbogacenia komisyi kolonizacyjnej o 300 milionów marek, a ustawa o wywłaszczeniu, to taka sama legenda, jak świeżo wymyślona przez *New-York Herald*, jakoby Niemcy zaproponowały rządowi rosyjskiemu kupno Królestwa Polskiego za siedm milionów marek, ale w Petersburgu po naradzie odrzucono tę propozycyę. Oby rzeczywiście projekt wywłaszczenia okazał się taką samą bajką!

Przed otwarciem dumy.

Piszą nam z Petersburga 28 lutego:

(=) Posłów niezdecydowanych, dzikich, czy też „bezpartyjnych“ będzie w nowej dumie tylko 19-tu, a w poprzedniej było ich 112-tu. W tem dowód, że prawie cały ogół wyraźnie się rozdzielił na dwa obozy: na prawicę i lewicę. Żaden z tych obozów nie jest stanowczo za rządem, każdy domaga się radykalnych zmian, każdy w stosunku do ministeryum jest opozycyą, tylko prawica ciągnie wstecz, do czasów Mikołaja I i Aleksandra III, a lewica prze naprzód, domagając się powszechnej amnestyi, zniesienia stanów wyjątkowych i gabinetu odpowiedzialnego przed parlamentem. Ta opozycyjność niemal całej dumy jest następstwem statutu wyborczego. Gdyby ludność głosowała odrazu na posłów, to osobistości kandydatów odegrałyby pewną rolę; wyborcy kierowaliby się do pewnego stopnia bezpośredniem wrażeniem, jakie na nich sprawił kandydat, a ponieważ ogół ludności odwrócił się od rewolucyi, przeto niezawodnie wybranoby spory zastęp ludzi rozważnych, praktycznych, — że tak powiem: dobrych gospodarzy. Mogliby oni być przeciwnikami p. Stołypina, lub innego szefa rządu, ale nie dążyliby z uporem fanatyków do rzeczy zanadto wielkich na jeden raz. Droga do kompromisów byłaby otwarta. Lecz statut wyborczy każe ludności wybierać tylko pełnomocników, którzy następnie głosują na posłów. Wybory pełnomocników — to tylko wybory kierunku, a dziś wszechwładnie panuje w Rosyi kierunek opozycyjny. Co do tego, jaka powinna być opozycya, z tego ogromna większość ludności nie zdaje sobie sprawy. Wszystkim chodzi jedynie o to, aby było coś innego. Pragnienie zmiany — oto opozycya! Kto ją miał na ustach, ten został pełnomocnikiem, ci zaś pełnomocnicy są już dobrze „uświadomieni“, należą do jakiejś partyi i karności nie złamią, bo wiedzą, co ich za to czeka. Tak więc pełnomocnicy, wybrani w imię jakiejś teoretycznej opozycyi, dali jej treść głosowaniem na posłów: jedni wybrali opozycyonistów reakcyjnych, wsteczników niewygodnych nawet dla biurokracyi, inni — opozycyonistów w imię szczerej konstytucyi, a nawet w imię społecznego przewrotu. Tych ostatnich spora gromada. Najpóźniej odbyły się wybory na rosyjskim wschodzie, nad Wołgą, za Uralem i na Kaukazie. Stamtąd właśnie posłano do dumy samych socyalistów. W pierwszej dumie było trudowików 85-ciu, a rewolucyjnych socyalistów 27-miu; teraz jest trudowików 84-ech, a rewolucyjnych 71. Zatem obóz ten wzrósł ze 112-tu na 155. Spojrzmy teraz na prawicę. W przeszłym roku nie było w niej ani jednego rewolucyonisty. Zasiadali tam październikowcy, czyli zwolennicy stanu, stworzonego carskim ukazem z 30 października 1905 roku, zatem rządowcy; na prawo od nich — grupa monarchistów, przeciwników wszelkiego uszczuplenia carskiego samowładztwa, a na lewo — grupa „prawnego porządku“. A teraz prawica się składa z 58-miu rozbitków owych trzech stronnictw i z 70-ciu „prawdziwych Rosyan“, którzy względem rządu są opozycyjni w imię powrotu do skrajnej reakcyi, a sposobami i temperamentem należą do rewolucyonistów. Dziwny to więc parlament, ta nowa duma! Oba jej skrzydła są rewolucyjne, chociaż każde w odwrotnym kierunku, a tylko środek jest ewolucyjnym. Należą doń kadeci, progresiści demokratyczni i nacyonaliści, to znaczy Polacy, Litwini, Łotysze, Tatarzy i t. d. — znowuż sami opozycyoniści w stosunku do rządu.

Tak tedy, jeżeli rząd może mniej więcej na kogo liczyć, to tylko na rozbitków dawnej prawicy w liczbie 58-miu. „Prawdziwi Rosyanie“ przez swój zbytek gorliwości w popieraniu samodzierżawia, przez zdziczały szowinizm i przez swą rewolucyjną taktykę, są nietylko niewygodni dla rządu więcej niż socyaliści, ale nawet są dlań niebezpieczni. Odgrywają rolę butnych pretoryanów, czy janczarów, a stojąc na czele czarnych secin, posługują się teroryzmem. To jest fakt bardzo charakterystyczny, znak bardzo zły, że bandy chuliganów dostąpiły tego zaszczytu, iż się stały politycznem stronnictwem i to jeszcze jakiem! Trzęsie ono stolicą, wodzów swych wita na dworcach, jak wielkich trybunów, otacza ich dla bezpieczeństwa gwardyą, złożoną ze zdziczałych drabów, wydaje swój dziennik *Russkoje Znamia* (Rosyjska chorągiew), a w nim co dzień ogłasza manifesty swoje i wezwania do narodu. Jedno z tych wezwań przytoczę dla pokazania, jak przemawiają ci ludzie tuż pod bokiem carskiego rządu.

Archimandryta Heliodor (Iliodor) woła w *Russkiem Znamieniu*:

„Czarne seciny! Czas już, abyście wy, w których płynie szczera prawosławna krew, zrzucili krępujące was więzy! Do roboty, patryoci! Wytępić trzeba bezbożników i rozpustników, zarażonych żydowską herezyą, zwaną konstytucyą. Dość im kalać naszą narodową świątynię, naszą ojczyznę! Dość cierpliwości, bo ona zgubi świętą prawosławną Rosyę. Czarne seciny! Wybiła ostatnia godzina! Macie spełnić czyn bohaterski! A ja, zakonnik boży Heliodor, błogosławię was na wielki czyn wybawienia ojczyzny od przeklętych, osądzonych przez Boga zdrajców, świętokradzców, burzycieli, gazeciarskich łgarzy. Niech każdy z nich otrzyma podług zasługi! Krwią Odkupiciela świat zbawion, krwią wasza, jeżeli ją przelejecie, zbawiona będzie Rosya!“

Oto takim językiem przemawia zakonnik, archimandryta, to znaczy sufragan biskupi, jeden z przywódzców „prawdziwych Rosyan“. Takich z pomiędzy duchowieństwa prawosławnego mają oni wielu. Tak, jak ów Heliodor, nie afiszują się biskupi: kijowski Platon i chełmski Eulogiusz, — obaj posłowie — ale także należą do tego obozu. Z pośród popów świeckich wyróżnia się agitatorstwem Wostorgow, paroch zbiegły z Kaukazu, gdzie wykradł cudzą żonę i za to miał pójść pod sąd, ale przymknął do „prawdziwych Rosyan“, a ci niedość że go zasłonili, lecz jeszcze wyrobili mu w synodzie godność protopreswitera, aby występował w biskupiej mitrze i przez to większą miał powagę w oczach czarnych secin. Ze świeckich wodzów „prawdziwych Rosyan“ wyróżnia się Kruszewan, słynny organizator rzezi żydów kiszeniowskich, a teraz poseł z łaski czarnych secin. Zaćmiewa on obu Gringmuta z *Moskiewskich Wiedomości* i Suworyna z *Nowego Wremienia*. Ci dwaj — to już żyrondyści reakcyi, a ona już dojrzewa dla Dantonów. W ostatnich czasach rząd chciał rozwiązać i rozpędzić organizacyę „prawdziwych Rosyan“, lecz się cofnął, bo spostrzegł, że ona wyrosła mu po nad głowę.

Wszystko, co wyżej podałem, tłómaczy fakt niebywały w dziejach: rząd pokonał rewolucyę socyalistyczną i bandycką, a pomimo tego jest bezwładny; odbywa narady, pisze raporty, układa projekty reform, ale nie rządzi, nie rozkazuje, nie ma na kim się oprzeć. Jeżeli rozwiąże dumę, będzie miał nową jeszcze bardziej opozycyjną, a jeżeli — jak teraz głoszą — nowej nie zwoła, lecz wspólnie z Radą Państwa (izbą wyższą) ułoży nowy statut wyborczy i nowe ustawy zasadnicze, to będzie ogromnym hazardem, bo się zacznie robota dynamitardów lewych i prawych.

Wszelako ma on jedno wyjście i bardzo na nie liczy. Oto odrazu przedstawi dumie mnóstwo projektów reform rzeczywiście ponętnych. Żartując, mówią tu, że tych projektów jest aż sto. Dziesiąta część tego wystarczy, bo są one takie: ubezpieczenia robotników i ich emerytury; niezależność sądów od administracyi; nietykalność osób i mieszkań, jeżeli na areszt lub rewizyę nie zezwoli sędzia; rozszerzenie samorządów powiatowego, gubernialnego i miejskiego z wyzwoleniem ich z kurateli administracyi; obowiązkowa nauka w szkołach ludowych z ojczystym językiem wykładowym; zniesienie osobnego prawodawstwa o chłopach i wspólnego władania ziemi w gminach rosyjskich, a kolonizacya bezrolnych i małorolnych włościan.

Centrum dumy, złożone z kadetów, progresistów, partyi odnowienia pokojowego i partyi reform demokratycznych, powinno zająć się tymi projektami, bo tylko rzetelną, płodną pracą może duma utrwalić swe istnienie, zdobyć powagę, zmusić najwyższe sfery do liczenia się z nią. Ta koalicya stronnictw centrum będzie większością, jeżeli pozyska „nacyonalistów, t. j. 34-ech Polaków, 4-ech Litwinów (drugie tylu ich należy do socyalistów), 3-ech daszuakeutiunów (tak się nazywa grupa kaukazka) i 9-ciu innych, jak Tatarzy, Łotysze, Estoni i t. d. A więc trzeba coś zrobić dla „nacyonalistów“. Zaproponowano więc, aby Polak był pierwszym wice-prezydentem. To oczywiście zaszczytnie, ale niewystarczające. Kwiatów mieliśmy już dosyć.

Taki jest stan rzeczy przed samem otwarciem dumy.

Korespondencye.

Wiedeń 2 marca.

(Kilka szczegółów o nowomianowanych dygnitarzach kolejowych. — Stan zdrowia burmistrza Luegera).

(y). Przed dwoma dniami ogłosił dziennik urzędowy nominacyę trzech wysokich dygnitarzy — w etacie ministerstwa kolei żelaznych, a mianowicie dwóch szefów sekcyi, tudzież jeneralnego inspektora wszystkich kolei żelaznych w Austryi. Tym ostatnim został, jak wiadomo, dotychczasowy radzca ministeryalny Karol Pascher, a na wyjątkowo doniosłe znaczenie tej nominacyi, zwróciłem uwagę. Pierwszem bowiem zadaniem nowomianowanego jeneralnego inspektora będzie zbadać dokładnie stan wszystkich kolei austryackich i przedstawić ministerstwu wnioski co do inwestycyi, jakie muszą być na nich przeprowadzone, by zarówno ruch osobowy, jak i towarowy odbywać się mógł prawidłowo a bezpiecznie.

Równocześnie z p. Pascherem zamianowani zostali szefami sekcyi pp. Jaromir Tucek i dr. Franciszek Schonka. Ten ostatni obejmie kierownictwo nadzwyczajnie ważnego departamentu taryfowego, zaś p. Tucek agendy dotyczące służby ruchu.

Obecnie pragnę podać bodaj kilka dat biograficznych, tudzież szczegółów odnoszących się do dotychczasowej karyery nowych dygnitarzy kolejowych.

Owoż nowomianowany jeneralny inspektor wszystkich kolei austryackich Karol Pascher ma lat 60 i jest Niemcem czeskim. Urodził się w r. 1847 w Mies, a po skończeniu politechniki w Pradze przyjął posadę przy budowie kolei z Pilzna do Komotau. Następnie udał się do Turcyi i przez dwa lata zajęty był przy budowie kolei tureckich, powróciwszy zaś wstąpił napowrót do służby w towarzystwie kolejowem Pilzno-Komotau. Gdy w r. 1884 upaństwowiono tę kolej, przydzielony został Pascher do nowoutworzonej dyrekcyi ruchu w Pilznie, aż dopiero w r. 1894 powołany został do jeneralnej dyrekcyi w Wiedniu.

Nowy szef sekcyi Józef Tucek ma lat 61 i pochodzi z Morawy. Studya techniczne odbył on w Wiedniu, a służbę kolejową pełnił na wszystkich krańcach Austryi, a także w Galicyi spędził szereg lat. Skończywszy studya, obrał on sobie początkowo zawód górniczy i był przez pewien czas inżynierem w towarzystwie górniczem i hutniczem w Zoptau, następnie jednak przerzucił się do kolejnictwa i był naprzód przy galicyjskiej kolei Karola Ludwika, a następnie przy kolei arcyksięcia Rudolfa (z Budziejowic do Pontafel). Przerzucano go często z jednego końca Austryi na drugi, z Amstetten do Villach, z Villach do Wiednia, z Wiednia do Krakowa, gdzie był od roku 1885 do 1887, następnie do Lwowa, gdzie przez dwa dalsze lata pozostawał, wreszcie do Pilzna gdzie pozostawał przez lat szesnaście, aż w ubiegłym roku powołano go do służby w ministerstwie kolejowem w Wiedniu.

Stosunkowo bardzo jeszcze młodym jest drugi nowomianowany szef sekcyi, dr. Franciszek Schonka. Ma on dopiero lat 48, urodził się w Zagrzebiu i jest prawnikiem. Służbę państwową rozpoczął on w r. 1881 w wiedeńskiej dyrekcyi skarbowej, następnie był przez parę lat przy prokuratoryi skarbu, poczem został adjunktem przy kolei Franciszka Józefa, skąd powołano go do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych. Cieszy się on sławą jednego z najlepszych znawców spraw taryfowych i temu też głównie zawdzięcza swą obecną nominacyę.

Skutkiem nawału rozmaitych sensacyjnych wiadomości zarówno politycznych, jak i niepolitycznych, jakiemi przepełnione są obecnie dzienniki, opinia publiczna ostatnimi czasy mniej zajmowała się stanem zdrowia burmistrza dra Luegera, podczas gdy dawniej gazety codzień przynosiły szpaltowe raporty o tem wszystkiem, co dr. Lueger jadł przez dzień, jak spał, co robił, kto go odwiedził itp., to teraz już tylko raz na parę dni ogłaszane są dosyć lakonicznie biuletyny lekarskie. Bądź co bądź konstatują one, że chorego burmistrza, o którym już powszechnie zwątpiono, można uważać za uratowanego po raz wtóry, i że znajduje się on już w stadyum rekonwalescencyi. Jestto zasługa rodaka naszego, profesora Neussera, który objąwszy kuracyę chorego zmienił stosowany poprzednio jej system, zakazał choremu przyjmowania męczących go wizyt i zajmowania się sprawami urzędowemi, a przytem za pomocą odpowiednich środków leczniczych przywrócił mu zwolna apetyt i przez to spotęgował możność odżywiania się i przybytku sił żywotnych. To też, gdy przed kilkunastu dniami dr. Lueger nie był w stanie o własnych siłach zrobić kilka kroków z łóżka na fotel, to onegdaj oparty tylko na lasce przeszedł dwa razy tam i z powrotem wszystkie pokoje swego mieszkania, a zatem zrobił drogę wynoszącą 660 kroków. Można sobie z tego wyrobić pojęcie, jak wspaniałe mieszkanie ma burmistrz miasta Wiednia w ratuszu. Zapewne w ciągu marca jeszcze wyjedzie dr. Lueger w towarzystwie fizyka miejskiego dra Schongotta do Lovrany, albo do południowego Tyrolu, a chciałby powrócić do Wiednia zdrów na maj, by wziąć jeszcze osobisty udział w decydującej fazie agitacyi wyborczej.

Przeciw utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego.

W obec pogłosek, które pojawiły się w niektórych pismach, a zapowiadały utrakwizacyę uniwersytetu lwowskiego, zebrali się w sobotę wieczór profesorowie i docenci tego uniwersytetu na naradę i po długiej dyskusyi uchwalili taką oto deklaracyę:

„W chwili, w której cały kraj i cały naród polski, poruszony do głębi nieszczęsnymi wypadkami na uniwersytecie naszym, śledzi z wytężoną uwagą dalszy ich przebieg, kiedy nasz Sejm krajowy zamierza wypowiedzieć w sprawie uniwersytetu lwowskiego swoje zdanie, które niewątpliwie wywrze wpływ stanowczy na losy naszej wszechnicy, my, polscy profesorowie i docenci tego uniwersytetu, milczeć dłużej nie możemy.

„Każde społeczeństwo, dbałe o rozwój i kulturę swoją, odczuwając trafnie siłę, którą czerpie z działalności naukowej i obywatelskiej uniwersytetu, stara się stworzyć dla jego pracy takie warunki, wśród jakich jedynie może on spełniać swe zadanie. Gdy podnoszą się żądania, których zaspokojenie sięgałoby głęboko w istotę uniwersytetu, społeczeństwo liczy się przedewszystkiem ze zdaniem uniwersytetu samego. Jego członkowie zaś mają wtedy obowiązek, chociaż niepytani, przestrzedz otwarcie i stanowczo przed wszystkiem, co mogłoby podciąć uniwersytetu siłę żywotną. Takiem podcięciem byłoby naruszenie polskiego charakteru naszego uniwersytetu.

„Dlatego oświadczamy:

„Uniwersytet lwowski jest zakładem naukowym polskim. Jako wznowienie uniwersytetu, założonego w XVII wieku przez Króla i Rząd Rzeczypospolitej polskiej, uzyskał po zmiennych losu kolejach obecną prawną podstawę swego polskiego charakteru przez najwyższe postanowienie z dnia 27 kwietnia 1879, które, usuwając urzędowy język niemiecki, zaprowadziło język urzędowy polski, oraz przez rozporządzenie z 5 kwietnia 1882, które uznało język polski za normalny język wykładowy naszego uniwersytetu. Ten stan prawny stwierdził trybunał państwa dwoma orzeczeniami z dnia 22 kwietnia 1904.

„Rzeczony stan prawny nie jest zgoła wynikiem przygodnych i czasowych założeń, zdolnym uledz ze zmianą okoliczności zewnętrznych do wolnej modyfikacyi, lecz wypływał siłą konieczności z niewzruszonych założeń moralnych i przyrodzonych i na nich nadal się wspiera. Jest więc wszechnica nasza największym uniwersytetem polskim, udzielającym pokarmu duchowego największej liczbie akademickiej młodzieży w kraju, w jego mieście stołecznem, o ludności niemal wyłącznie polskiej. Naród polski stworzył sobie to ognisko wiedzy i umiejętności własną siłą wewnętrzną, swoją kulturą i pracą naukową.

„Dla zadośćuczynienia potrzebom naukowym narodu ruskiego najwyższe postanowienie z dnia 4 lipca 1871 orzekło, że w uniwersytecie lwowskim mogą powstawać ruskie katedry i ruskie docentury, które rzeczywiście istnieją; dostarczenie odpowiednich sił naukowych jest rzeczą społeczeństwa ruskiego. Nadto Senat akademicki, wolny od wszelkich uprzedzeń narodowościowych, spowodował postanowienie, dopuszczające w stosunkach młodzieży do władz akademickich używanie języka ruskiego w tym zakresie, w jakim jest to możliwe bez naruszenia zasady polskiego języka urzędowego. Twierdzimy stanowczo, że w tej mierze doszło się do najdalszych granic, do jakich dojść było podobna w ramach stanu prawnego, poręczonego najwyższem postanowieniem z r. 1879. Zmiana tego stanu prawnego równałaby się utrakwizacyi uniwersytetu.

„Utrakwizacya uniwersytetu pod jakąkolwiek postacią byłaby nietylko wysoce szkodliwą, lecz także bezcelową. Uniwersytet, tracąc swój charakter polski, straci tem samem możność spełnienia tych doniosłych zadań, które ciężą na jego przedstawicielach, powołanych do pielęgnowania i krzewienia najwyższych dóbr duchowych narodu, a zarazem stanie się tworem sztucznym i nienaturalnym. Wobec ujawnionych dążeń do stopniowego zruszczenia uniwersytetu, w ciągłem ścieraniu się antagonizmów narodowych, prawidłowy tok pracy naukowej i nauczycielskiej będzie niemożliwy. Tracąc w ten sposób należne mu stanowisko wśród społeczeństwa, niczem się nie przyczyni do ustalenia spokoju w swoich własnych murach i do stworzenia warunków zgodnego pożycia obu narodowości. Z tych powodów, nie przesądzając kwestyi osobnego uniwersytetu ruskiego, oświadczamy się z całym naciskiem przeciwko utrakwizacyi naszego uniwersytetu.

„Przeświadczeni o wielkiem, doniosłem znaczeniu, jakie przedstawia to ognisko nauki polskiej, w poczuciu pełnej odpowiedzialności wobec całego narodu polskiego, jaka na nas spoczywa, uważamy za swój święty obowiązek przekazać następnym pokoleniom nietkniętą całą tę spuściznę, którą objęliśmy po bezpośrednich naszych poprzednikach, w tem niezachwianem przekonaniu, że uniwersytet lwowski, jak dotąd jest polskim, tak też i na przyszłość polskim pozostać powinien.

„Lwów, 2 marca 1907.

„Fijałek, Jaszowski, Żukowski, Sieniatycki, Gerstmann, Wysocki, Balasits, Janowicz, Roszkowski, Balzer, Abraham, Gryziecki, Starzyński, Ochenkowski, Głąbiński, Halban Alfred, Chlamtacz, Till, Łyskowski, Doliński, Buzek, Pilat, Winiarz, Rozwadowski, Kadyj, Rydygier, Gluziński, Prus, Mars, Obrzut, Beck, Łukasiewicz Wł., Machek, Szymonowicz, Bądzyński, Sieradzki, Popielski, Halban Henryk, Ziembicki, Schramm, Wiczkowski, Barącz, Gabryszewski, Kośmiński, Bylicki, Bikeles, Sołowij, Kowalski, Szulisławski, Marischler, Gońka, Rencki, Bednarski, Bohosiewicz, Biernacki, Herman, Markowski, Panek, Modrakowski, Szpilman, Ciesielski, Radziszewski, Rehmann, Wojciechowski, Dunikowski, Kruczkiewicz, Puzyna, Dembiński, Zakrzewski Ignacy, Twardowski, Antoniewicz, Finkel, Zuber, Smoluchowski, Kallenbach, Witkowski, Nusbaum, Siemiradzki, Porębowicz, Wartenberg, Raciborski, Tołłoczko, Bruchnalski, Askenazy, Hirschberg, Ernst, Teisseyre, Szyszyłowicz, Leciejewski, Romer, Kępiński, Rubczyński, Blatt, Mańkowski, Gubrynowicz, Zakrzewski Stan., Grabski, Witwicki, Łukasiewicz Jan, Negrusz“.

Wiec polski w sprawie uniwersytetu.

Wczoraj popołudniu odbył się w sali Strzelnicy miejskiej wiec celem zamanifestowania uczuć i przekonań polskich obywateli miasta Lwowa w sprawie ostatnich zajść na naszym uniwersytecie. Dla zabezpieczenia spokojnego i poważnego przebiegu obrad urządzono zgromadzenie za zaproszeniami, toteż sala Strzelnicy wypełniła się po brzegi osobami, harmonizującemi w swych zapatrywaniach, a referaty i rezolucye przyjmowano hucznymi oklaskami. Zagaił dyrektor Wojciech Biechoński, poczem przez aklamacyę wybrano go prezesem zgromadzenia. Na wiceprezesów powołani zostali pp. dr. Tomaszewski i Stanisław Ciuchciński. Prezes przywołał na pamięć dwa ważne fakty z ostatnich dni: uchwałę grona profesorów uniwersytetu i odpowiedź komisarza rządowego na interpelacyę w Sejmie, a potem dał głos referentowi ze strony młodzieży akademickiej p. Widomskiemu, prezesowi Czytelni akademickiej.

P. Widomski skreślił pokrótce historyę uniwersytetu lwowskiego i wykazał na mocy dat statystycznych, że polski charakter uniwersytetu lwowskiego nie jest uzurpacyą narodowości polskiej, lecz odpowiada naturalnym i kulturalnym potrzebom, albowiem w r. 1879, gdy dzisiejsze prawa uniwersytetu lwowskiego zagwarantowane zostały patentem cesarskim, było pomiędzy słuchaczami tylko 20% narodowości ruskiej, do dziś dnia urósł ten procent nieznacznie, bo zaledwie do około 30%, gdyż na 3000 słuchaczów, zapisało się 2100 Polaków, a 900 Rusinów. Byłoby zatem krzywdą dla narodu polskiego, gdyby tych 900 słuchaczy ruskich uczyło się w języku ojczystym, a przeważająca liczba, bo 2100 polskich słuchaczy musiało się uczyć w języku obcym. Omawiając historyę ataków ruskich studentów na nasz uniwersytet w ciągu ostatnich sześciu lat, podniósł referent nietaktowny, brutalny sposób walki ze strony Rusinów i zakończył zapowiedzią, że młodzież polska będzie odtąd gorliwiej niż dawniej, stała na straży polskości swego uniwersytetu i że zdecydowana jest na terror

ruski, odpowiedzieć w przyszłości terrorem polskim.

Następnie przemawiał poseł Głąbiński imieniem polskich profesorów uniwersytetu. Przedstawił on stan prawny naszego uniwersytetu ze stanowiska prawno-historycznego, wykazał niemożliwość projektu utrakwizacyi uniwersytetu ze względów pedagogicznych i kulturnych i podniósł solidarne wystąpienie grona profesorów polskich, zamanifestowane na sobotniem zebraniu.

Z kolei zabrał głos p. dr. Dwernicki. Zaznaczył, że nawet przyznając Rusinom prawo domagania się ruskiego uniwersytetu, trzeba obraną przez nich taktykę gwałtu stanowczo potępić, bo nikomu nie wolno jest domagać się, aby dla jego dobra kogoś innego skrzywdzono, a przecież byłoby krzywdą dla Polaków, gdyby uniwersytet polski we Lwowie, istniejący od czasów Kazimierza Jagiellończyka, uchroniony od germanizacyi w latach 1848 do 1879 wyłącznie tylko wpływem polskiej kultury i zabiegami polskich mężów stanu — dzisiaj miał przejść w ręce tych Rusinów, którzy reprezentują na nim zaledwie mały procent, a do założenia podwalin tego uniwersytetu przyczyniają się nie pracą kulturalną, lecz czynami gwałtu. Następnie omawiał dr. Dwernicki sprawę studentów ruskich w sądzie karnym i podniósł, że władze centralne z pominięciem zasad konstytucyi targnęły się na niezawisłość sądu lwowskiego, wpływając wbrew ustawie na tok śledztwa. Fakt ten mógłby stworzyć niemiły dla Polaków precedens, gdyby się kiedyś prądy polityczne w Wiedniu zwróciły przeciw Polakom i dlatego należy przeciw takiemu postępowaniu władz centralnych zaprotestować.

Dalszy mówca, poseł Tomaszewski, odpierał niektóre zarzuty, podniesione przez dr. Dwernickiego na rządzącą dziś w Galicyi klasę i apelował do społeczeństwa polskiego, aby miało na uwadze gorliwą i wytrwałą pracę Rusinów, bo obojętnością i zbytnią pobłażliwością dojdziemy do tego, że kraj ten, odkupiony krwią polską z niewoli tatarskiej, przejdzie z czasem całkowicie w ręce ruskie.

W końcu przemawiał jeszcze redaktor Laskownicki o wycieczkach pewnej części prasy wiedeńskiej przeciw Polakom i przedłożył następujące rezolucye:

I. Zgromadzeni na wiecu polskim dnia 3 marca 1907 obywatele miasta Lwowa oświadczają, że uniwersytet lwowski, założony przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, następnie z takim trudem na Niemcach dla polskości odzyskany, po wszystkie czasy polskim pozostać musi. Zgromadzeni potępiają bezwzględnie wszelkie dążenia do jego utrakwizacyi i stwierdzają, że jakiekolwiek dalsze ustępstwo w kierunku żądań ruskich byłoby naruszeniem jego polskiego charakteru. Zgromadzeni wyrażają głęboką cześć i zupełną solidarność polskim profesorom tego uniwersytetu, stojącym na straży prawa, a zarazem godności Wszechnicy.

II. Zebrani wyrażają oburzenie, że młodzież ruska dopuściła się zbrodniczego napadu i urągających kulturze gwałtów, że wśród społeczeństwa ruskiego nietylko nie znalazł się głos potępienia dla sprawców tego czynu, ale że nawet urządzono owacyę na cześć tej młodzieży. Zgromadzeni oświadczają, że do powtórzenia w polskiem mieście Lwowie, liczącem zaledwie 7 procent ludności ruskiej, manifestacyi antypolskich i okrzyków, ubliżających narodowi polskiemu, nie dopuszczą i że wszelką próbę ponowienia się takich aktów czynnem wystąpieniem bezwzględnie stłumią.

III. Zgromadzeni protestują przeciw tendencyjnym i kłamliwym artykułom pewnej części prasy wiedeńskiej, dającym z gruntu fałszywe pojęcie o przebiegu i charakterze całej sprawy, o położeniu Rusinów w Galicyi i wyrażają ubolewanie, że powołane do tego czynniki fałszów tych we właściwym czasie nie sprostowały.

Dr. Dwernicki zaproponował jeszcze następującą dodatkową rezolucyę, którą przyjęto również jednogłośnie:

„Zgromadzenie protestuje przeciw zamachowi rządu centralnego, na gwarantowaną w ustawach zasadniczych niezawisłość sędziowską i wyrażają głębokie ubolewanie, że prezydyum wyższego sądu krajowego było tym nieprawnym zakusom powolne.

„Zebrani wyrażają przekonanie, że przyczyną tych wypadków, poniżających nasz honor i naszą godność narodową, jest długoletnia polityka uległości i ustępstw, tak wobec rządu centralnego, jak i wobec żywiołów występujących wrogo względem polskości i wzywają naszych przedstawicieli w Sejmie i przyszłych przedstawicieli w parlamencie do ostrej i bezwzględnej obrony interesów narodowych. Wiec polski wyraża ubolewanie ministrowi dla Galicyi z powodu, że nie przeszkodził bezprawnemu i naszym interesom narodowym i godności narodowej wysoce szkodliwemu wpływowi centralnych władz administracyjnych na tok postępowania sądowego w sprawie napadu ruskich akademików na nasz uniwersytet".

Równocześnie przed gmachem Strzelnicy odbyło się pod gołem niebem drugie zgromadzenie, jeszcze liczniejsze od tego, co się odbywało w sali, a wzięli w niem udział ci, co już nie mogli znaleźć tam miejsca.

Przewodniczył prof. dr. Gwalbert Pawlikowski; referował dr. Dubanowicz, przemawiał zaś oczywiście dr. Głąbiński. Uchwalono potem te same rezolucye, co na wiecu w sali. Wiece zakończyły się około godziny 6 wieczorem.

Kilkutysięczny tłum uczestników ruszył następnie pochodem do miasta, śpiewając pieśni patryotyczne. Pochód ten, liczący 10 tysięcy osób, a na czele którego szła młodzież uniwersytecka, niosąc wielką tablicę z napisem: „Niech żyje Polska, Litwa i Ruś, precz z hajdamaczyzną", podążył pod gmach uniwersytetu, gdzie z rampy przemówił oczywiście znowu dr. Głąbiński.

Następnie podążono przed sąd, gdzie wznoszono okrzyki nieprzyjazne pod adresem p. Tchórznickiego, a potem udano się pod dom na ul. Batorego, w którym mieszka rektor uniwersytetu dr. Gryziecki, by urządzić mu manifestacyę; wobec tego, że rektora nie było w domu, przeto z okna jego pomieszkania przemówił oczywiście nie kto inny, tylko znowu dr. Głąbiński.

Wzniósłszy okrzyki na cześć rektora, ruszył tłum w końcu pod kolumnę Mickiewicza, gdzie po przemówieniu paru studentów pochód rozwiązał się.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. Na sobotniem posiedzeniu komisyi budżetowej sejmu pruskiego omawiano sprawę polskiego strejku szkolnego. Minister oświaty Studt oświadczył, że strejk szkolny wybuchł najpierw w Poznaniu, a potem rozszerzył się na dyecezye: chełmską, warmińską i wrocławską. W Warmii i Wrocławiu strejk ustał, w Prusiech zachodnich szybko się zmniejsza. Należy to zawdzięczać lojalnemu stanowisku duchowieństwa, które poza Prusami strejku nie popiera. Jako powód strejku podano motyw religijnej natury, podczas gdy w grę wchodzą sprawy polsko-narodowe. Próby pokojowego porozumienia się ze ś. p. arcybiskupem gnieźnieńskim niestety się nie powiodły. Właściwi winni pozostali za kulisami, podczas gdy wprowadzeni w błąd muszą cierpieć. Rząd uważa strejk za naruszenie istniejącego porządku szkolnego i ustaw. Rząd zaniechał środków radykalnych, jak np. usunięcie nauki religii lub zamknięcie szkół i kładł wagę na to, aby podczas nauki religii nie stosowano kary cielesnej.

Liczba strejkujących dzieci do dnia 23 lutego br. zmalała z 40.000 na okrągło 29.000. W powiecie gnieźnieńskim strejkowało w dniu 24 lutego jeszcze 4.300 dzieci, w kwidzyńskim, tylko 3.600 dzieci. Zarząd oświaty spodziewa się, że powoli opanuje strejk, ewentualnie ostremi zarządzeniami. Strejk obejmuje obecnie obszar polskiej narodowej agitacyi. Nie można od rządu wymagać, aby dopóki agitacya trwa, poczynił jakieś koncesye.

Przemawiał następnie jeden z urzędników ministerstwa oświaty, który podniósł, że strejk szkolny jest niepedagogicznym. Według zasady Kościoła katolickiego, nauka religii ma być udzielaną w języku ojczystym, centrum natomiast określa, że nauka religii udzielaną ma być w tym języku, który dziecko rozumie. Ze stanowiska pedagogicznego strejk szkolny należy potępić i należy go zwalczać środkami dyscypliny szkolnej. Mówca powoływał się następnie na broszurę prof. Zinnera o postępowaniu Anglii i Francyi wobec Irlandyi i Bretonii, a to w porozumieniu z biskupami. U nas, wywodził mówca, jest zasadą, że w szkole niższej używanym ma być język ojczysty, w szkole średniej i wyższej język niemiecki.

Mówca polskiej frakcyi, dr. Dziembowski oświadczył, że nie przyłącza się do wywodów ministra. W grę wchodzą bardzo głęboko sięgające momenty religijne. Są dwie drogi do zadowolenia trwale polskiej ludności: albo wprowadzić w szkole ludowej język ojczysty, jak to było przedtem, albo rząd musi oświadczyć, że oddaje udzielanie nauki religii napowrót Kościołowi. Gdy nie będzie można osiągnąć żadnego porozumienia i rząd nie chwyci się żadnego z tych środków, wtedy będzie musiał szukać innych dróg do uspokojenia ludu. Rząd musi porozumieć się z Kościołem. Próbowano wprawdzie za pośrednictwem arcybiskupa Stablewskiego strejk zakończyć. Ta próba nie powiodła się, gdyż ze strony rządu za mało było skłonności do ustępstw. Kościół bowiem nie byłby w innym wypadku dał odpowiedzi odmownej. Bez porozumienia z Kościołem nie można się spodziewać zgody. Wzburzenie, szkodliwe także dla stosunków kościelnych, przybrało wielkie rozmiary. Jeżeli zarządzenia rządu oznacza się jako jeszcze za mało ostre, to nie wiemy, co się właściwie ma stać w prowincyi poznańskiej. Mówca oświadczył, że nie żąda, aby państwo uległo Kościołowi, lecz państwo musi okazać skłonność do pewnych ustępstw i zakończył ponowną prośbą o wydanie państwowych zarządzeń, któreby doprowadziły do zakończenia strejku.

Rada Narodowa.

Wczoraj o godzinie 10-tej rozpoczęły się w sali ratuszowej obrady Zjazdu delegatów, wybranych z całego kraju na przedwyborczych zgromadzeniach powiatowych i miejskich, zwołanych przez mężów zaufania Rady Narodowej. Jedynie tylko dwa powiaty: wadowicki i żywiecki, i jedynie tylko jedno miasto, mianowicie Tarnów, nie wysłały delegatów — ale nie rzucajmy na nich kamieniem potępienia, bo nie oznacza to jeszcze, żeby one się wyłamywały z pod solidarności narodowej, lecz, że raczej pod wpływem jakichś radykalnych żywiołów wpadły na tor jakiegoś fałszywego rozumowania. I tak naprzykład Tarnów odpowiedział, że ponieważ zawsze był na wskróś polskiem miastem, przeto nie potrzebuje wysyłać delegata na ten Zjazd, bo i bez tego karnie i solidarnie pójdzie z całym ogółem polskim. Jestto oczywiście wykręt, ale wykręt, w którym kazuista uchyla czoła przed tą zasadą solidarności i karności społecznej, dla której utrwalenia powołano do życia Radę narodową. Popełnia więc rzecz niemądrą politycznie, ale z tem wszystkiem hołd oddaje politycznej mądrości.

Delegatów zjechało się stu kilkudziesięciu, w tej liczbie dużo obywateli ziemskich, spory zastęp chłopów, ale najwięcej inteligencyi miejskiej, bardzo bowiem dużo było burmistrzów. Obrady zagaił p. Tadeusz Cieński. Na jego propozycyę wybrano przewodniczącym ks. Jerzego Czartoryskiego, a ten sędziwy mąż stanu, pomimo ośmdziesięciu lat, prowadził obrady z ogromną energią i dzielnością.

Szło przedewszystkiem o wybór z pomiędzy delegatów dwunastu członków do uzupełnienia Rady Narodowej. Wybrano następujących panów: Artura Cieleckiego, Stan. Jędrzejowicza, burmistrza Nimhina, Stan. Niezabitowskiego, dra Jana Rozwadowskiego, dra Zdzisława Próchnickiego, Stan. Ciuchcińskiego, Jana Biegę, Jana Potoczka, dra L. Rydygiera, Włodz. Czerkawskiego i X. Ad. Wesolińskiego.

Następnie Rada się ukonstytuowała i wybrała swoim przewodniczącym p. Tadeusza Cieńskiego.

Z mów, które wygłoszono na tym Zjeździe delegatów, zapisać należy te, które się odznaczyły rozumem stanu. Takiemi były mowy panów: Dawida Abrahamowicza, Ludwika Ramułta, Adolfa Cieńskiego, Jaklińskiego, Jabłońskiego, Dolińskiego i Moysy. Tego ostatniego — za jego ofiarność na rzecz sprawy publicznej i usunięcie się od zaszczytu zasiadania w Radzie Narodowej, aby tylko przynieść pożytek krajowi, uwieńczono gromkiemi oklaskami, a mnóstwo delegatów przedstawiało mu się i ściskało serdecznie dłoń jego.

Około godziny 2-iej skończyły się obrady Zjazdu.

Wypadki w Rosyi.

Rewel. Byłego marszałka Estonii bar. Budberga, członka Rady państwa, właściciela dóbr Wannamoit, zamordowano w drodze z Wannamoit do dóbr Fickel. Równocześnie zamordowano także jego kucharza, który z nim jechał. Woźnicę mocno pokaleczono. Wszystkich trzech obrabowano.

Petersburg. Kapitan sztabu jen. Giers, syn byłego ministra spraw zagranicznych, zastrzelił się na ulicy. Powodem samobójstwa ma być nieszczęśliwa miłość.

Petersburg. Otwarcie Dumy nastąpi we wtorek o godz. 12-tej w południe.

Petersburg. Z powodu braku węgla na kolei Mikołajewskiej i na kolejach północno-zachodnich, dalej z powodu niemożności sprowadzenia go z kraju, rząd postanowił natychmiast zamówić zagranicą 3,000.000 pudów (około 480.000 c. m.) węgla.

Warszawa. Szczegóły napadu bandytów na inkasenta i woźnego warszawskiego oddziału Banku handlowego łódzkiego są następujące: Bandyci, w liczbie 5-ciu czy 6-ciu, napadli w ogrodzie Saskim najpierw na woźnego Nowakowskiego, którego schwycili znienacka pod obie ręce, wykręcili je gwałtownie i momentalnie wyrwali mu z kieszeni rewolwer. Rozbroiwszy woźnego, chcieli rzucić się na inkasenta Paczewskiego, ten atoli, widząc powyższą „operacyę", wyjął rewolwer i dał trzy strzały do bandytów. Stropiło to ich odrazu, więc rzucili się do ucieczki, ale uciekając strzelali. Jedna kula trafiła Paczewskiego w udo, druga zaś jakiegoś przypadkowego przechodnia. Paczewski jest pewny, że jednym strzałem trafił któregoś z bandytów. Jakoż w kilka minut po napadzie, upadł w ogrodzie Saskim jakiś mężczyzna lat 21, gdyż miał ciężki postrzał w piersi i skutkiem upływu krwi zemdlał. Człowieka tego Pogotowie odwiozło do szpitala św. Ducha, ale w stanie nieprzytomnym, tak, iż żadnych zeznań wydobyć z niego nie było można. Ponieważ istnieje podejrzenie, iż jest on owym postrzelonym bandytą, przeto przy łóżku jego postawiono straż wojskową. Inkasent Paczewski miał przy sobie sumę około 8.000, podniesioną w domu bankierskim H. Wawelberga: suma ta w całości ocalała.

S E J M.

Lwów 4 marca.

(9 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).
(Dokończenie).

W dalszym ciągu onegdajszej swojej mowy wykazywał p. L. Piniński, jak zgubny wpływ wywiera wielkie miasto na tych nauczycieli, którzy później życie całe spędzić mają na wsi. Młody uczeń seminaryum przyzwyczaja się w wielkiem mieście do kawiarń, teatrów, do trybu wielkomiejskiego życia, eleganckiego stroju etc. Tych wszystkich rzeczy na wsi nie ma. Tedy młody człowiek pozbawiony ich na wsi, czuje się niezadowolonym i powoli coraz to zupełniej oddaje się pessymizmowi. Przytem seminaryum, znajdujące się w mieście, nie mogło zaznajomić go z gospodarką wiejską. Nie zna on jej wcale, a więc i nie ma do niej żadnego zamiłowania. Cały wiejski tryb życia razi go i jest mu obcy, bo on w wielkiem mieście przywykł do zgoła innego życia. Nierzadko się zdarza nawet, że nauczyciel, który powinien mieć dużo miłości dla tych, których ma nauczać, gardzi nimi. A gdy nawet tak źle nie jest, to już samo zamiłowanie nauczyciela do miasta, a brak zamiłowania do wsi, staje się początkiem chłodnego, a później nieufnego stosunku nauczyciela do chłopa, i znów chłopa do nauczyciela. Jedynym sposobem usunięcia anormalnych stosunków jest stworzenie specyalnego typu seminaryów wiejskich, które wychowywać będą nauczycieli wiejskich i dawać im będą gruntowną znajomość gospodarki wiejskiej.

Było jeszcze zapisanych do głosu kilku mówców. Lecz uchwalono zamknąć dyskusyę. Generalnym mówcą *contra* wybrano p. Huryka, *pro* p. x. Stojałowskiego.

P. Huryk (włościanin z klubu ruskiego) w rozdziale seminaryów na dwa typy dopatrzył się tendencyi posyłania w przyszłości na wieś nauczycieli gorzej edukowanych, niż nauczyciele miejscy; jego bowiem zdaniem, polska większość Sejmowa pragnie utrzymać chłopa w ciemnocie. Mówca ponowił wniosek p. Mogilnickiego o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Bobrzyńskiego o reformę ustawy o seminaryach nauczycielskich.

Mówca generalny *pro* p. x. Stojałowski wyraził nadzieję, że do zgody obu narodowości w naszym kraju przyjdzie wtedy, gdy Rusini wreszcie raz przestaną się łudzić na ten temat, że Wiedeń jest ich dobrodziejem. Z Wiednia otrzymać mogą Rusini jedynie tylko „gruszki na wierzbie," a to, co już w kraju naszym rzeczywiście zdobyli, wszystko zawdzięczają polskiej większości. Od tej większości mogą się i w przyszłości spodziewać jak najżyczliwszego traktowania. A gdyby wyzbyli się dotychczasowej swojej podejrzliwości i chcieli zwracać się do Polaków z zaufaniem, to stosunek wzajemny mógłby się ułożyć wcale znośnie. Nacyonalistyczne współczesne dążenia Polaków mają jedynie tendencyę wzmocnienia się i skoncentrowania żywiołu polskiego, nie mają jednak bynajmniej wrogiej wobec Rusinów tendencyi. A o ile obecnie wyrobiły się tu i ówdzie wrogie wzajemne stosunki, to Polacy przynajmniej umieją mówić przykre rzeczy w „słodkich słowach," a Rusini nie chcą i nie umieją podobnie się wyrażać.

Po krótkiem przemówieniu referenta p. Michałowskiego przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Rusinów o przejście do porządku dziennego nad proponowaną ustawą i nad wnioskiem p. Stapińskiego o odesłanie ustawy do komisyi w celu wykreślenia z niej paragrafów dotyczących rozdziału seminaryów na dwa typy. Obydwa wnioski odrzucono. Za wnioskiem Rusinów nie oświadczył się nikt, oprócz posłów ruskich. Za wnioskiem p. Stapińskiego oświadczyli się tylko Rusini i czterej ludowcy. Dyskusyę szczegółową odroczono do poniedziałku.

Głos zabrał p. komisarz rządu hr. Łoś i odpowiedział na wniesioną we środę interpelacyę wszystkich posłów polskich w sprawie stanowiska lwowskiego sądu karnego wobec aresztowanych studentów ruskich:

„Z powodu wtargnięcia grona studentów ruskich do budynku Uniwersytetu we Lwowie, ciężkiego uszkodzenia na ciele sekretarza Uniwersytetu profesora Winiarza i złośliwego zniszczenia obrazów, tudzież urządzeń uniwersyteckich — wdrożyła Izba radna sądu krajowego we Lwowie, na wniosek prokuratoryi Państwa, śledztwo wstępne w kierunku zbrodni gwałtu publicznego i ciężkiego uszkodzenia ciała — z uwięzieniem uczestników owego napadu. W ogóle liczba uwięzionych i następnie uwolnionych przedstawia się jak następuje:

Przystawiono do sądu: 25 stycznia 3, 29 stycznia 1, 1 lutego 75, 4 lutego 1.

Zgłosili się sami: 5 lutego 1, 9 lutego 1, 13 lutego 1, 15 lutego 2, 16 lutego 2, 17 lutego 1, 20 lutego 1 — razem 89.

Uwolniono: 4 lutego 2, 6 lutego 2, 15 lutego 1, 22 lutego 5, 23 lutego 10, 24 lutego 69 — razem 89.

O ile zawieszenie aresztu śledczego było zaczepione zażaleniami, zatwierdziła je wyższa instancya, uznając jako powód aresztu obawę ucieczki i obawę wpływania obwinionych na świadków w sposób utrudniający zbadanie prawne. Stwierdzenie przedmiotowej istoty czynu, mianowicie wizya lokalna miejsca czynu, stwierdzenie uszkodzeń cielesnych profesora Winiarza i ich doniosłości, zbadanie wartości uszkodzonych przedmiotów, etc. etc., dalej przesłuchiwanie kilkudziesięciu obwinionych, z których wielu odmówiło wszelkich zeznań, niektórzy zaprzeczali zupełnie swój współudział, powołując świadków na alibi, niektórzy wreszcie podawali nazwiska i przytaczali okoliczności nieprawdziwe; dalej przesłuchiwanie kilkudziesięciu świadków zajęło czasu około trzy tygodnie, mimo usilnej pracy sędziego śledczego, któremu dwóch innych sędziów do pomocy dodano. Nadto doznało śledztwo w ciągu tego czasu około trzydniowej przerwy z tego powodu, że akta musiały być przedkładane wyższemu sądowi krajowemu, celem załatwienia zażaleń, wniesionych przez kilku obwinionych od uchwały zawieszającej areszt śledczy i z powodu cofniętej później prośby jednego obwinionego o delegowanie innego sądu, referent zaś wyższego sądu krajowego potrzebował oczywiście stosownego czasu do zbadania obszernych aktów i przygotowania swego wniosku.

W poniedziałek, 18 lutego, wnieśli studenci ruscy do Prezydyum wyższego Sądu krajowego petycyę, żądającą wypuszczenia wszystkich obwinionych z aresztu i grożącą, że w razie przeciwnym rozpoczną we czwartek 21 lutego głodowy strejk. Na tę petycyę odesłał ich Prezydent sądu krajowego wyższego do przepisów procedury karnej, wskazujących instancye sądowe, powołane do decyzyi w kwestyi uchylenia aresztu śledczego i zaznaczył, że areszt śledczy żadnem zarządzeniem prezydyalnem zniesiony być nie może i że groźba strejku głodowego na kwestyę uchylenia aresztu i wykonania prawomocnych uchwał sądu oczywiście bez żadnego wpływu pozostać musi. Gdy jednak na czwartek 21 lutego wyznaczył był już sędzia śledczy masową konfrontacyę obwinionych z kilkudziesięciu cytowanymi świadkami, przeto oznajmił Prezydent wyższego sądu krajowego petycyonującym studentom, że w najbliższych dniach wejdzie śledztwo w takie stadyum, które dostarczy sędziemu śledczemu podstawy do ocenienia, czy i o ile areszt śledczy względem poszczególnych obwinionych uchylony być ma.

Po konfrontacyi przeprowadzonej we czwartek, 21 lutego, która była konieczną z tego powodu, ponieważ liczni świadkowie nie mogli wskazać sprawców napadu wedle nazwisk, lecz tylko mogli ich rozpoznać wedle wyglądu i po zestawieniu wyniku tej konfrontacyi odstąpił prokurator Państwa od dalszego ścigania 15 obwinionych, wskutek czego sędzia śledczy we własnym zakresie działania zastanowił co do nich natychmiast śledztwo i wydał rozkaz uwolnienia ich z aresztu.

W ten sam dzień, we czwartek, jednakże rano rozpoczęli już przed konfrontacyą studenci ruscy zapowiedzianą głodówkę.

Dnia 23 lutego uchwalił sąd krajowy wyższy zniesienie aresztu śledczego bez kaucyi co do 63 obwinionych, uznając, że co do nich wedle wyników dotychczasowego śledztwa odpadła tak obawa ucieczki, jak i obawa wpływania na świadków; dnia 24 lutego wreszcie na wnioski pozostałej reszty 5 obwinionych, względnie ich obrońców i na wniosek prokuratora Państwa uchwalił sąd krajowy wyższy zniesienie aresztu za kaucyą w łącznej ilości 30.000 koron co do tych 5 obwinionych, względem których uznano, że odpadła obawa wpływania na świadków, istnieje jednak nadal obawa ucieczki, która wymaga zabezpieczenia przez złożenie kaucyi. Uchwały te zapadły ściśle na podstawie wyników śledztwa, w szczególności konfrontacyi obwinionych ze świadkami i ściśle w zastosowaniu przepisów procedury karnej, polecających władzom sądowym staranie o możliwe skrócenie aresztu śledczego. Zagrożony, a następnie wprowadzony w czyn strejk głodowy obwinionych, tudzież ubolewania godne ataki pewnej części prasy na sądownictwo, zarzucające mu stronniczość i znęcanie się nad aresztowanymi, nie były wcale decydującymi dla członków odnośnych senatów, z których niektórzy dotyczących artykułów przed posiedzeniami wcale nawet nie czytali.

Ze względu na wielką liczbę uwięzionych i przykrą sytuacyę, wytworzoną strejkiem głodowym i uporem obwinionych, którzy więzienia opuścić nie chcieli, pracowano wedle życzenia wyrażonego przez ministerstwo sprawiedliwości z wszelkim możliwym pośpiechem gorączkowym.

Stanowczo nieprawdziwa jest atoli wersya, iżby władza centralna wywarła była wpływ na merytoryczne głosowanie sędziów, którzy zresztą zbyt są głęboko przejęci świadomością swych obowiązków i swej niezawisłości, by się mogli poddać zkądkolwiekbądź pochodzącemu wpływowi.

Mimo uchwał, uchylających areszt śledczy co do 15, a później co do 63 obwinionych, nie chcieli obwinieni opuścić więzienia, lecz solidaryzując się z sobą, prowadzili dalej strejk głodowy, oświadczając, że wyjdą dopiero wówczas, gdy będą wszyscy puszczeni na wolność. Dnia 24-ego lutego wnieśli też do sądu krajowego wyższego podanie, w którem żądali, jako warunek zaprzestania dalszego strejku głodowego i opuszczenia więzienia, uwolnienia pozostałych 5-ciu uwięzionych, a z nich dwóch obcokrajowców za kaucyą po 600 koron, dalej pisemnego zapewnienia prezydenta sądu, że obcokrajowcy nie będą odstawieni do granicy rosyjskiej i nikt z wypuszczonych nie będzie w tej sprawie ponownie uwięziony, aż do rozprawy głównej.

Podanie to uchwalił wyższy sąd krajowy złożyć do aktów, jako nie nadające się do urzędowego traktowania.

W niedzielę, dnia 24-ego lutego rano prosił prezydent sądu krajowego wyższego zgłaszającego się do niego posła sejmowego, adwokata dra Mogilnickiego, by poszedł do studentów i starał się nakłonić ich do dobrowolnego opuszczenia więzień, gdyż inaczej bezzwłocznie zarządzone będzie przymusowe ich wydalenie z pomocą asystencyi wojskowej lub policyjnej, co jednak wobec tłumów zebranych na ulicy przed sądem karnym zdolne byłoby pociągnąć za sobą przykre następstwa.

Interwencya p. Mogilnickiego, której on się podjął, nie doprowadziła do pożądanego wyniku, nim jednak zdołano wykonać przymusowe wydalenie w większych rozmiarach, nastąpiło złożenie kaucyi i wszyscy studenci opuścili dom więzienny dobrowolnie.

Co do zajść, zebrań, pijatyki i demonstracyj, które, wedle wiadomości zawartych w dziennikach, miały się zdarzyć w areszcie śledczym, to wykazały badania w tej mierze przeprowadzone, co następuje:

Wiecu żadnego w aresztach śledczych nie było. Prawdą jest tylko tyle, iż Prezydent sądu karnego, chcąc uniknąć użycia gwałtu i wstrętnego, a fizycznie niełatwo wykonalnego wynoszenia z budynku więziennego studentów, którzy leżeli w łóżkach rozebrani, poszedł do nich i starał się ich nakłonić do dobrowolnego opuszczenia więzienia. Studenci zażądali na to zezwolenia, by się mogli między sobą porozumieć i w tym celu zebrać wszyscy razem w osobnej sali. Prezydent sądu karnego odmówił zezwolenia na takie zgromadzenie, natomiast bez żadnego wyższego polecenia przychylił się do prośby o tyle, iż pozwolił, aby delegaci poszczególnych cel po kilku z każdej kaźni zeszli się w celi szkolnej dla porozumienia się. Uczynił to zaś pod wrażeniem, że studenci zachwiani są w swym uporze i że gdy się porozumieją, opuszczą dobrowolnie więzienie; nie traktował ich przytem jako więźniów, ponieważ co do nich był już areszt śledczy prawomocnie uchylony.

Traktowanie akademików ruskich w więzieniu śledczem stosowało się zupełnie do przepisów procedury karnej i regulaminu więziennego, o ile brak miejsca i urządzeń, koniecznych do ścisłego przeprowadzenia aresztu kolluzyjnego, nie stanowił niezwalczonej przeszkody.

Budynek więzienny sądu karnego posiada 53 właściwych kaźni, służących ku pomieszczeniu więźniów, zatem ilość, która już sama przez się nie wystarczyłaby do rozlokowania 80 i kilku tak, aby każdy osobno był zamknięty.

Ale i z tych 53 cel odpada po kilka lub kilkanaście:

a) na kobiety w śledztwie i skazane;

b) na męskich skazańców, z którymi inkwizytorów łączyć bezwarunkowo nie wolno;

c) na bardzo licznych inkwizytorów z kategoryi pospolitych zbrodniarzy, z którymi przecież niepodobna było razem zamykać słuchaczów Uniwersytetu.

W ten sposób liczba cel, stojąca do dyspozycyi, zmalała do 13, w których stosownie do ich objętości należało rozmieścić po 3 do 12 uwięzionych, rezygnując już z góry z odosobnienia, które w danych warunkach było wprost niewykonalnem. To samo odnosi się do łączenia w większe partye przy przechadzkach po dziedzińcu więziennym.

Co do pożywienia jest zasadą, że więzień w śledztwie może się żywić własnym wiktem, wyjątek istnieje dla inkwizytów obwinionych o zbrodnię, zagrożone w kodeksie karą po nad 5 lat więzienia — i temu właśnie ograniczeniu mieliby uwięzieni akademicy ruscy podlegać o tyle, że potrawy dla nich musiałyby być sporządzane w obrębie murów więziennych, chociażby z artykułów z po za więzienia dostarczonych.

W tem jednem zrobiła im kompetentna wyższa władza ulgę, pozwalając na dostarczanie gotowych potraw z po za więzienia, przez co tylko zrównani zostali z inkwizytami odpowiadającymi za czyny, zagrożone karą nieprzekraczającą 5 lat.

Regulamin więzienny wyraźnie pozwala inkwizytom używać wina i piwa, ograniczając je tylko co do ilości. Na tej podstawie wolno było także akademikom ruskim zaopatrywać się z własnych funduszów w wino i piwo, z czego przez cały czas więzienia w skromnej mierze korzystali. Wersya o bankiecie, odbytym ostatniego wieczora przed rozpoczęciem strejku głodowego, o wypiciu kilkudziesięciu flaszek wina i piwa jest niezgodna z prawdą. Wedle zeznań personalu nadzorczego otrzymali uwięzieni akademicy we środę, 20 lutego, wraz z obiadem, dostarczonym im przez krewnych i znajomych, wszystkiego tylko kilka flaszek wina, co uczynić mogło zaledwie po kieliszku lub dwa na osobę. Zachowywali się tego wieczora w kaźniach tak samo jak i w inne dnie.

Regulamin więzienny pozwala inkwizytom palić tytoń, o ile względy sanitarne nie stoją na przeszkodzie. Akademicy ruscy po zbadaniu ich przez lekarza więziennego otrzymali to pozwolenie, z wyjątkiem jednego, którego lekarz więzienny od palenia wykluczył.

Regulamin więzienny pozwala wszystkim inkwizytom używać własnej pościeli i bielizny.

Zgodnie z tymże regulaminem pozwolono akademikom ruskim posiadać w kaźniach także książki naukowe, oraz przybory do pisania (papier i ołówki).

W myśl ustawy o postępowaniu karnem i regulaminu więziennego mogą inkwizyci przyjmować za zezwoleniem sędziego śledczego odwiedziny krewnych i osób, zostających z nimi w stosunkach, lub chcących z nimi się naradzić. Wobec tego pozwalał sędzia śledczy i w tej sprawie na odwiedziny, które odbywały się w jego obecności, w jego biurze lub innym lokalu budynku sądowego, początkowo dwa razy na tydzień, później tylko raz w tygodniu.

Przy sposobności takich odwiedzin zdarzyło się raz, że jeden z odwiedzających przez nieuwagę straży więziennej złączył się z oddziałem uwięzionych akademików, dostał się wraz z nimi do więzienia i tu krótki czas z nimi spędził. Wszelkie inne pogłoski o wizytach, składanych uwięzionym akademikom w budynku więziennym, lub na podwórzu, okazały się wedle wyników dochodzeń nieprawdziwemi. Prawdą jest tylko tyle, iż po uchyleniu aresztu śledczego dopuszczono do nich obrońców d-ra Fedaka i d-ra Lewickiego, posłów Romańczuka, Mogilnickiego i ks. Bohaczewskiego, by ich skłonili do opuszczenia więzień.

O ile obce osoby, dostawszy się na dziedziniec gimnazyum Franciszka Józefa, przytykający do spacerowego podwórza więziennego, i murem oddzielony, stamtąd czyniły owacye uwięzionym akademikom, pomieszczonym w celach I i II piętra budynku więziennego, których okna wychodzą na tenże dziedziniec spacerowy, z widokiem na dziedziniec gimnazyalny, zarząd więzienia nie mógł temu zapobiedz. Jest to raczej wynikiem fatalnego położenia budynku więziennego, otoczonego ze wszech stron realnościami, przystępnemi dla publiczności. Czy w istocie przy takiej okazyi któryś z akademików do zgromadzonych na podwórzu gimnazyalnem wygłosił przez okno mowę, nie dało się sprawdzić, a i temu nadzór więzień nie byłby w stanie przeszkodzić.

W ogólności nie używali akademicy ru-

scy w więzieniu żadnych przywilejów, nie odmawiano im tylko ulg takich, jakie regulamin więzienny wyraźnie dopuszcza i jakie przyznawane bywają w równej mierze innym inkwizytom. Mogły się zdarzać tylko sporadyczne i potajemne nadużycia i naruszenia porządku domowego, jakich zresztą i przy najściślejszej kontroli nawet w najlepiej urządzonych i najpilniej strzeżonych zakładach uniknąć niepodobna.

Strejk głodowy rozpoczęli uwięzieni, jak już powiedziano, we czwartek, 21 lutego rano i w tymże dniu na podstawie wyników konfrontacyi oświadczył prokurator państwa, że odstępuje od ścigania 15.

W piątek, 22 lutego rano, zarządził sędzia śledczy wypuszczenie tych 15 z więzienia, którego oni jednak opuścić nie chcieli. W ciągu tego samego dnia jeden z nich na własne żądanie i po stwierdzeniu przez lekarza, że jest istotnie chory na newraglię, został odstawiony do szpitala powszechnego, a czterech innych wydalono przymusowo. Mylnem jest, jakoby ich podstępem wywabiono z więzienia. Trzej z nich ustąpili wprawdzie bez użycia siły fizycznej, lecz dopiero wtedy, gdy dozorcy do nich przystąpili, i gdy im powiedziano zgodnie z prawdą, że jeden poprzednio przemocą wydalony został. Pozostałych dziesięciu wydalono przymusowo w dniu następnym, t. j. 23 lutego.

W sobotę, 23-ego lutego, zapadła uchwała wyższego sądu krajowego, uchylająca areszt śledczy co do 63-ech dalszych obwinionych, a prokurator państwa odstąpił od ścigania jednego. Ci wszyscy odmówili również przyjęcia wolności.

Nazajutrz, w niedzielę, 24 lutego, wyprowadzono przymusowo 18 z nich, z tego 2 z powodu stwierdzonego przez lekarza znaczniejszego osłabienia odstawiono na ich żądanie do szpitala powszechnego.

Reszta — 46 — wraz z 5 wypuszczonymi tymczasem na wolność za kaucyą wyszli z więzienia dobrowolnie, a część ich zabrała stacya ratunkowa z powodu stwierdzonego osłabienia.

Ogółem przeto wydalono przymusowo 28. Wszystkich przymusowo wydalonych, jakoteż wielu innych zgłaszających się do lekarza więziennego, badał tenże w dniach 22, 23 i 24. Ani jeden nie był spuchnięty i u żadnego nie wystąpiła gorączka.

Natomiast u wielu stwierdził lekarz osłabienie akcyi serca, przyśpieszenie tętna i obniżenie ciepłoty.

Z tego całego przedstawienia rzeczywistego stanu rzeczy raczą PP. interpelanci powziąć, że wiadomości podane w prasie o zajściach, jakie zdarzyły się w toku śledztwa w sprawie karnej dotyczącej napadu na uniwersytet — bądź nie zgadzają się z rzeczywistością bądź też są przesadne i że nie istnieje też potrzeba szczególnych zarządzeń celem zabezpieczenia działalności sądów i wymiaru sprawiedliwości od wszelkiej niepowołanej presyi".

* * *

Po tej odpowiedzi p. Komisarza rządowego oświadczył p. Buynowski z pewnem rozdrażnieniem, że odpowiedź ta nie zadowalnia demokratycznych posłów polskich. Pan marszałek zaznaczył, że po myśli regulaminu nad odpowiedzią p. komisarza rządowego toczyć się może dyskusya tylko w takim razie, jeżeli Izba powźmie wyraźną w tej mierze uchwałę. Wobec tego p. Buynowski postawił wniosek o otwarcie dyskusyi. P. marszałek jednak nie mógł poddać go pod głosowanie, gdyż na sali okazał się brak kompletu.

Na tem o godzinie trzy kwadranse na 3 zakończyło się posiedzenie.

* * *

Lwów, 4 marca.

(10 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Wcześnie zebrał się dzisiaj potrzebny do obrad komplet posłów; mimo to obrady Izby rozpoczęły się dopiero po pół do 11, gdyż posłowie żywo byli zajęci alarmującemi wieściami z uniwersytetu. Na wstępie posiedzenia, jak zwykle, odczytano kilka petycyj, które popierali tylko pp. Buynowski i Szwed. Przystąpiono do porządku dziennego. Komisyi kolejowej przekazano wniosek p. x. Stojałowskiego, wzywający rząd, ażeby część kolei północnej od Krakowa aż po Bogumin, a także od Bielska do Kalwaryi, od Bielska do Cieszyna i od Bielska do Żywca przydzielił pod Dyrekcyę krakowską, ażeby wprowadził na kolejach w Galicyi wagony IV klasy, oraz poczynił rozmaite udogodnienia dla publiczności. — Komisyi prawniczej przekazano wniosek tego samego posła, wzywający rząd, ażeby kreował sąd przemysłowy w Białej.

Do komisyi kolejowej Izba odesłała wniosek p. A. Lubomirskiego, również zawierający wezwanie rządu, ażeby najrychlej przeprowadził rewizyę taryf kolei Lwów-Bełzec i obniżył te taryfy, a następnie ażeby przystąpił do upaństwowienia tej kolei. Do komisyi administracyjnej odesłano wniosek pp. L. Pinińskiego, Abrahamowicza, Stadnickiego, Bobrzyńskiego i tow. o reformę regulaminu obrad sejmowych. Wniosek ten wzywa Wydział krajowy do opracowania stosownego projektu. W umotywowaniu wniosku p. L. Piniński podniósł, że dotąd obowiązujący regulamin sejmowy jest w wielu swoich postanowieniach dość niejasny, gdyż korygowany jest licznemi nowelami i następnie wskazał na potrzebę reformy regulaminu ze względu na oczekiwane pomnożenie liczby sejmowych mandatów poselskich przez projektowane przyznanie dość znacznej liczby mandatów dla kuryi powszechnej.

Miano przystąpić do głosowania nad onegdajszym wnioskiem p. Buynowskiego o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią p. Komisarza rządowego na interpelacyę w sprawie postępowania lwowskiego sądu karnego z aresztowanymi studentami ruskimi. Do głosowania nie przyszło, gdyż p. Buynowski złożył następujące oświadczenie:

„Pomimo, iż z odpowiedzi na interpelacyę nie jestem zadowolony i przekonany jestem, iż to uczucie moje milcząco podzielają wszystkie polskie stronnictwa Izby, cofam mój wniosek, gdyż nie chcę powiększać rozdrażnienia".

Oświadczenie to złożył p. Buynowski pod wpływem nadchodzących z uniwersytetu wiadomości, które ogromnie pobudzały temperaturę nastroju w Izbie.

Przystąpiono do szczegółowej dyskusyi nad projektem nowej ustawy o seminaryach nauczycielskich.

W dyskusyi szczegółowej nad art. 1 i 2 projektowanej ustawy przemawiał p. Bobrzyński. Wskazał on na to, że podział ludowego szkolnictwa na dwa typy: wiejski i miejski będzie dla naszego szkolnictwa zdobyczą nader doniosłą i pożyteczną. Najznakomitsi pedagogowie od Czerkawskiego i Szujskiego począwszy zawsze i w Sejmie i w publicystyce domagali się dwutypowości szkół ludowych. Jest to zresztą zasada, którą za najwłaściwszą wskazała już nawet komisya edukacyjna.

P. Stapiński domagał się skreślenia artykułów, dotyczących podziału seminaryów na dwa typy.

P. dr. Tomaszewski podniósł, iż obawy Rusinów, jakoby za pomocą brzmienia art. I ustawy Polacy chcieli ograniczyć prawa Rusinów w szkolnictwie ludowem, są zupełnie nieuzasadnione.

Radzca szkolny p. Zaleski imieniem kraj. Rady szkolnej poparł wywody p. Bobrzyńskiego. — P. Stapiński powtórnie zwalczał dwutypowość szkół, przytaczając jako najsilniejszy argument to, że dwutypowość będzie zamaskowanym systemem, który zdążać będzie do tego, aby na wsi były szkoły tylko niższego typu. Następnie w bardzo długiem przemówieniu wywodził, że chłopi są pod każdym względem upośledzeni. Mówił o ucisku podatkowym, o emigracyi do Ameryki, o kolei północnej, lekceważącej nasz kraj itd. Wreszcie wyraził zdanie, że jeśli dwutypowość szkół stanie się systemem niższych szkół dla wsi, to zamknie ona dzieciom włościańskim przystęp do gimnazyów. Poprawka p. Stapińskiego o skreślenie odpowiednich postanowień ustawy o dwutypowości seminaryów nie uzyskała poparcia, gdyż oświadczyli się za nią tylko Rusini i dwaj ludowcy, — razem 11 głosów.

P. x. Stojałowski obawia się, że dwutypowość seminaryów rzeczywiście obniży poziom elementarnego wykształcenia w szkołach wiejskich. Różnicowanie wykształcenia w szkołach średnich, na szkoły gimnazyalne i realne, wydało, zdaniem mówcy, rezultaty ujemne. Dwustopniowość programu naukowego w gimnazyum niższem i wyższem również nie jest dobra. Przez analogię spodziewać się nie można dobrych rezultatów także z dwustopniowości, a raczej dwutypowości szkół elementarnych. Poprawka p. x. Stojałowskiego, oświadczająca się za utrzymaniem jednolitego typu szkół elementarnych, zyskała dostateczne poparcie, aby mogła być poddana pod głosowanie.

Po krótkiem przemówieniu referenta p. Michałowskiego przystąpiono do głosowania.

Przyjęto artykuł pierwszy i drugi w brzmieniu zaproponowanem przez wnioskodawcę i komisyę. Poprawkę p. x. Stojałowskiego odrzucono.

W dyskusyi nad artykułem trzecim przemawiał p. Mogilnicki. Postawił wniosek, ażeby w ustawie przewidziane było także kreowanie czysto ruskich seminaryów.

Poprawkę tę poparli tylko Rusini, wobec czego upadła bez głosowania. Podczas poparcia poprawki, gdy nikt z posłów polskich nie wstał z fotelu na znak poparcia poprawki, odezwały się wołania z ław ruskich: „To taka wasza sprawiedliwość?!" P. Stapiński sprzeciwił się postanowieniu, przewidującemu kreowanie w kraju naszym utrakwistycznego seminaryum polsko-niemieckiego. Stosowna poprawka jego upadła, bo oświadczyli się za nią tylko dwaj posłowie, wnioskodawca i p. Włodek (ludowiec). Artykuł III przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Godzina pół do 2; posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Z podziemnych knowań. Zdaje nam się, że już wszyscy ludzie rozumni w naszem społeczeństwie dostrzegli to, iż jakaś obca ręka objęła reżyseryę w sprawie zatargu polsko-ruskiego. Ręka ta układa tak scenerye, aby rozjątrzenie Polaków na Rusinów, a Rusinów na Polaków ani na chwilę nie ustawało, lecz owszem wzmagało się z każdym dniem. Dotąd jednak ograniczała się ta podziemna robota do frazesów, artykułów i uchwał, lub rezolucyi. W sobotę poszła o krok dalej i zaczęła nakłaniać do rozlewu krwi. Rzecz się tak miała: zapewne pod wpływem tych tajemnych agitatorów wpadli Rusini na pomysł urządzenia przedstawienia amatorskiego, na którem mieli okazać na scenie studentów wypuszczonych z więzienia, jako bohaterów. Miano ich powitać oklaskami, uwieńczyć kwiatami i otoczyć atmosferą zachwytu i podniecenia patryotycznego. W tym celu Stowarzyszenie imienia Kotlarewskiego udało się do naszej „Gwiazdy" i wynajęło u niej salę na sobotę wieczór. Równocześnie podziemni agitatorowie wydrukowali po polsku i po niemiecku *(sic!)* świstki ulotne, w których donoszono publiczności, że oto mają Rusini pasować na rycerzy i bohaterów tych studentów, którzy „mordowali polskich profesorów" — wzywa się więc wszystkich dobrze myślących patryotów polskich, aby zaopatrzywszy się w kije przyszli w sobotę wieczór na ulicę Franciszkańską, pod gmach „Gwiazdy" i tam pomogli do sprawienia „lania", które ma być urządzone Rusinom. Następnie podziemni agitatorowie najęli kilkudziesięciu pauprów ulicznych i kazali te świstki rozdawać publiczności. Świstki dostawały się przeważnie do rąk ludzi z warstw mniej kulturalnie wyrobionych, ale na szczęście dostały się także i do rąk ludzi inteligentnych. Ci dopiero zrozumieli całe niebezpieczeństwo tej agitacyi, zmierzającej do wywołania we Lwowie przelewu krwi. Rzucono się więc do roboty zapobiegawczej i odwołano owo przedstawienie; mianowicie zarząd „Gwiazdy" zawiadomił Stowarzyszenie im. Kotlarewskiego, że nie może mu wynająć sali na wieczór w sobotę i tym sposobem zapobieżono zbrodni strasznej, którąby plamą okryła nasze społeczeństwo, oburzyła na nas całą Europę i rozgrzeszyła rząd pruski za wszystkie prześladowania, na jakie nas teraz skazuje i na jakieby nas kiedykolwiek skazał.

Po tym fakcie każdy rozumny człowiek w naszem społeczeństwie powinien zrozumieć, że w interesie naszym nie leży ułatwiać roboty tym podziemnym agitatorom, którzy niezawodnie nienawidzą zarówno nas, jak i Rusinów, jak i wogóle wszystkich Słowian, a którzy tylko zysk z tego ciągnąć będą, im bardziej narody słowiańskie będą się nawzajem pożerały. W danej zaś chwili nie tyle tym podziemnym agitatorom zależy na ogólnej sprawie słowiańskiej, ile na tem, aby skompromitować przed Europą Polaków, a zwłaszcza przedstawić ich, jako gnębicieli narodu ruskiego. Ci bowiem, którzy gnębią drugich, zasługują sami na to, żeby ich gnębiono; więc rząd pruski, który gnębi Polaków w Poznańskiem, nietylko nie zasługuje na żadną z tego tytułu naganę, ale owszem uważany być musi za rękę sprawiedliwości boskiej, za czynnik szlachetny, wymierzający karę tym, którzy na tę karę z powodu swoich nieuczciwości słusznie zasłużyli.

Słowem: *Sapienti satis dictum,* czyli „Mądrej głowie, dość po słowie".

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adolfa barona Brunickiego, właściciela dóbr w Lubieniu wielkim, na prezesa, a Edwarda Kopeckiego, właściciela dóbr w Rokitnie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gródku Jagiellońskim.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 kor. zapomogi na budowę cerkwi w Przegnojowie (w pow. przemyślańskim); 400 kor. na budowę cerkwi w Taurowie (w pow. brzeżańskim); 200 kor. na budowę cerkwi w Mszanie (w pow. zborowskim) i 800 kor. dla pogorzelców gminy Rogóżno w powiecie samborskim.

Raut tuchłański odbył się w sobotę wieczór w szczelnie zapełnionej publicznością sali Kasyna miejskiego. Na estradzie występowały siły artystyczne pierwszorzędne, więc z opery pani Irena Bohuss i p. August Dianni, a z dramatu panie Ordon-Sosnowska i Wanda Siemaszkowa. Nadto p. Wacław Kochański, znakomity skrzypek, odegrał prześlicznie kilka utworów. Raut się zakończył jednoaktówką z francuskiego p. t. „Listy miłosne", odegraną niezrównanie przez panią Ordon-Sosnowską i p. Chmielińskiego. Publiczność szczerą okazywała wdzięczność za mile spędzony wieczór komitetowi kolejowemu, który ów raut urządził — i który w tym roku utrzymał dawną tradycyę świetnych rautów tuchłańskich.

Wybicie szyb. Panu Wołoszence, redaktorowi *Hromadzkiego Holosu,* wybito w sobotę szyby, a z okrzyków nieprzyjaźnych, jakie wznosili ci, którzy owe szyby wybijali, okazuje się, że dokonało tego stronnictwo moskalofilskie.

Strejk lekarzy. W piątek odbyło się zgromadzenie lekarzy szpitalnych lwowskich, a na niem zapadła uchwała, że przystąpią oni do strejku lekarzy krakowskich, i z dniem 1-go kwietnia przestaną pracować, jeżeli do 15 marca Wydział krajowy nie uwzględni ich podania o polepszenie materyalnego bytu.

Aresztowanie sprytnego oszusta. W ostatnich czasach kilka osób ze Lwowa, między innymi Dr. Opolski, p. Szkowron, pp. Stanisław Pawlikowski i August Gumiński, padli ofiarą bardzo sprytnego oszustwa, dokonanego zapomocą sfałszowanych telegramów. Mianowicie jakiś oszust, znający przypadkowo dobrze stosunki tych panów, telegrafował do nich z prośbą o pożyczenie kilkuset koron, a na telegramach podpisywał nazwisko kogoś z ich krewnych lub dobrze znajomych. Prośba zaś zawsze była motywowana tem, że telegrafujący jest w podróży i brakło mu pieniędzy, zgubił pugilares w drodze, lub tym podobnie. Naturalnie owi panowie bez namysłu, nie podejrzywając oszustwa, wysyłali żądane pieniądze i dopiero po paru tygodniach dowiedzieli się, że padli ofiarą jakiegoś oszusta. Onegdaj aresztowała w Wiedniu policya człowieka, który się tych oszustw dopuścił. Nazywa się on podobno Edward Prus Przeździecki, liczy lat 28 i jest rodem z Bereżnicy królewskiej.

Ujęcie podpalacza. Policyi udało się już wykryć i ująć człowieka, który przed paru dniami wzniecił tak straszny pożar w realności p. Wiksla przy ul. Tatarskiej. Jest nim niejaki Karol Panejko, były dyetaryusz dyrekcyi skarbu, człowiek obłąkany, cierpiący na manię samobójczą i podpalania, a który już dwukrotnie był oddawany do zakładu w Kulparkowie. Przed paru laty usiłował on odebrać sobie życie przez poderznięcie gardła, a niedawno przez zaczadzenie, oba razy jednak zdołano go odratować. Że on podpalił realność Wixla, wykryto następującym sposobem. Onegdaj nad ranem wybuchł pożar w pewnej stajni w ulicy św. Kingi. Jakiś przechodzący parobek, który pierwszy spostrzegł ogień, dał znać o tem do pobliskiej ekspozytury policyi, przyczem zeznał, że widział uciekającego od strony owej stajni mężczyznę, który mu przypomina znanego z widzenia człowieka, mieszkającego przy ul. Żółkiewskiej l. 68. Ajent udał się tam i skonstatował, że mieszka tam Karol Panejko, a brat jego Władysław zeznał, iż w obie noce, poprzedzające pożary, Karol wstawał bardzo wcześnie, skarżąc się na bezsenność i wychodził na przechadzkę, z której powracał dopiero w kilka godzin. Onegdajszej nocy powrócił w ubraniu zlanem naftą.

Aresztowany Karol Panejko wypiera się winy. Znaleziono przy nim nóż wyostrzony, listy, zapałki i notes. W notesie tym pod datą 26 lutego było zanotowane: „do jutra broń, trucizna lub rewolwer, by nie wpaść w ręce tych, którzy uszczęśliwiają Kulparkowem".

Że oba pożary: u Wixla i w stajni przy ul. św. Kingi wzniecała ta sama ręka świadczą napisy, jakie znaleziono na parkanach realności sąsiadujących z podpalonemi realnościami. Obok wspomnianej stajni był napis: „Nie bójcie się, dziś się lepiej palić będzie"; zaś obok realności p. Wixla znaleziono następujące słowa, napisane tą samą ręką: „Jestem sobie polski brat, będę palił cały świat", oraz „O cześć wam panowie magnaci".

Ujęcie bandy włamywaczy. W Drohobyczu przychwyciła policya na gorącym uczynku i aresztowała bardzo zuchwałą bandę włamywaczy, w chwili, gdy w biały dzień, bo około godziny 4-ej popołudniu usiłowała się włamać do jednego domu przy ul. Słowackiego, leżącej w centrum miasta. Banda ta składa się z Franciszka Combiena, znanego włamywacza ze Lwowa, poszukiwanego listami gończymi, tudzież z takich samych specyalistów również ze Lwowa: Józefa Siemieńskiego i Wojciecha Branickiego. Przy ujętych znaleziono najrozmaitszego rodzaju instrumenty do włamywania się, jak noże, dłuta, nożyce, pilniki i t. p. Jak w policyi stwierdzono, banda ta dokonała włamania się, parę tygodni temu, do willi Schreiera w Drohobyczu, gdzie popełniono kradzież na 6 tysięcy koron. Dzień przedtem ujęto innego włamywacza, niejakiego Wojciecha Mroczkowskiego, któremu udało się z więzienia policyjnego uciec, lecz ponownie go ujęto w tym samym dniu.

Z kolei. Z dniem 15 marca br. zastanawia się na szlaku kolejowym Przeworsk (Bachórz) Dynów pociągi mieszane nr. 5.255 i 5.256, a zaprowadza się przyśpieszone pociągi mięszane nr. 5.251 i 5.252. Czasy jazdy pomienionych pociągów mięszanych nr. 5.251 i 5.252 zawarte są w rozkładach jazdy w formacie ściennym i kieszonkowym, ważnych od 1 maja 1906.

Spór o tablicę. Zmarły niedawno w Paryżu bankier i bogacz, Daniel Oziris, wybudował przed laty własnym kosztem hiszpańsko-portugalskiej gminie żydowskiej w Paryżu piękną synagogę, zastrzegł jednak sobie prawo umieszczenia w jej portyku tablicy z nazwiskami 10-ciu najsławniejszych żydów, na co gmina zgodziła się chętnie. Gdy synagoga stanęła, Osiris przysłał i kazał wmurować w portyku tablicę obiecaną. Cóż się jednak okazało? Oto listę nazwisk na tablicy rozpoczynał Jezus Chrystus, dalej zaś następowali: Spinoza, Heine, Mendelssohn-Bartholdi i inni — sami ci żydzi, którzy przyjęli Chrzest św. Oburzona gmina zażądała usunięcia tablicy. Osiris odmówił. Gmina wytoczyła mu wobec tego proces przed cywilnym sądem paryskim. Sąd przyznał jej słuszność i w końcu oryginalną tablicę usunięto.

Temperatura dnia 1 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —4, w Tarnopolu —5, w Czerniowcach —5, w Wiedniu + 2, w Salcburgu + 2, w Gracu —2, w Pradze + 1, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 7, w Budapeszcie 0, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 2, w Monachium + 1, w Zurychu —2, w Genewie + 2, w Lugano + 1, w Anglii + 4, w Paryżu 0, w Biarritz + 9, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 2, w Rzymie + 4, w Neapolu + 8, w Palermo + 10, w Madrycie + 6, w Sztokholmie — 5, w Petersburgu — 4, w Wilnie —7, w Warszawie —2, w Moskwie —9, w Kijowie — 6, w Odessie —6, w Serajewie — 2, w Belgradzie —2, w Bukareszcie — 2, w Sofii + 2, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 778. Nieruchomy. Pochmurno.

Na raucie.

— Ziewasz?

— Chciałbym, ale nie wypada.

— Nudzisz się?

— Naturalnie!

— A pocóż tu przyszedłeś?

— Żebym ja to sam wiedział!!!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Cyrulik Sewilski," występ dziecięcej opery włoskiej. We wtorek „Opowieści Hoffmana." — We środę po raz 1-szy „Edukacya Bronki," komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego. — We czwartek „Zygfryd". — W piątek „Edukacya Bronki." — W sobotę popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta.

Z Filharmonii nam komunikują: Po dwóch koncertach szesnasto-fortepianowych, miłośnicy wyższej muzyki będą mieli sposobność dnia 6 b. m. być uczestnikami prawdziwej biesiady duchowej. Nie mamy potrzeby szeroko rozpisywać się o Śliwińskim — Lwów dobrze zna jego talent i umie zawsze ocenić go należycie, przyjmując z zapałem niepospolitego wirtuoza.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Czajka," komedya Czechowa. — We środę „Sganarel" Moliera i „Król Kandaules" Andrzeja Gide'a. — We czwartek „Czajka". — W piątek „Cierpki owoc." komedya A. Bracco. — W sobotę „Harde dusze" Sarneckiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" Moliera. Wieczorem „Harde dusze". — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros,* amerykańska pantomina. — *Oglos Trio,* sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns,* ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops,* tragifarsa kołtuńska, *Vitograph,* 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 1-ego marca 1907 r.) —

Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu cokolwiek lepszem. Mianowicie artykuły pastewne, słabo zaofiarowane, uzyskały palszą zwyżkę cen. Transakcye na żyto i pszenicę obracają się w najściślejszych granicach bieżącej potrzeby.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·70 do 7·25, jęczmień od 6·80 do 7·60, owies od 8·20 do 8·70, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·00 do 6·70, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·20 do 5·45, żytnie od 5·30 do 5·55, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

Ostatnie wiadomości.

Nowe zamieszki na uniwersytecie.

Z powodu, że sąd karny wypuścił na wolność studentów ruskich, obwinionych o udział w aktach gwałtu z okazyi ostatniej demonstracyi, a senat akademicki nie powziął był dotychczas żadnej uchwały co do ewentualnego ukarania tych studentów w drodze dyscyplinarnej, teraz wszyscy studenci ruscy, nie wyjmując tych, co do których śledztwo jeszcze nie ukończone, mieli sposobność uczęszczania na wykłady. Jednakowoż młodzież polska uważa za naruszenie godności akademickiej i za hańbę dla siebie, aby osoby, splamione aktami pospolitego gwałtu, podpadającego karze sądowej, zasiadały na ławach słuchaczy uniwersytetu, postanowiła więc demonstracyą wymusić na senacie akademickim natychmiastowe relegowanie winnych gwałtu studentów ruskich w drodze dyscyplinarnej.

W tym celu około pięćdziesięciu studentów polskich obsadziło dzisiaj rano główne wejście do uniwersytetu i nie wpuściło żadnego studenta ruskiego. Zrazu przyszło do lekkich starć, lecz niebawem stawił się na miejscu awantury silny kordon policyjny i rozgraniczył obie strony, gotowe każdej chwili do walki. Nastąpiła sytuacya bardzo groźna. Aby więc zapobiedz ewentualnej walce zebrał się senat akademicki na nadzwyczajne posiedzenie i uchwalił tymczasowo zawiesić wykłady. Uchwałę tę ogłosił około godziny 12 w południe profesor Chlamtacz na rampie uniwersyteckiej i wezwał młodzież do rozejścia się, albowiem wobec zawieszenia wykładów dalsza demonstracya jest bezcelowa. Atoli młodzież ruska przyjęła oświadczenie prof. Chlamtacza z szyderstwem.

Około godziny 2-giej po południu padło ze strony ruskiej kilka brył śniegu na Polaków i to stało się hasłem do ogólnej walki. Polacy związali się w łańcuch, ominęli kordon policyjny i zwartym szeregiem starali się wyprzeć Rusinów z rampy. Powstał ogólny zamęt, rzucano kaloszami, bito się laskami i ostatecznie Rusini zostali wyparci poza obręb rampy. Tymczasem nadeszły nowe oddziały policyi pieszej i konnej i usiłowały odciągnąć młodzież od uniwersytetu ku placowi Akademickiemu.

Rusini jeszcze nie dali za wygranę i próbowali dotrzeć napowrót do rampy, ale już temu zapobiegła policya. W chwili, gdy zamykamy numer, zamęt na ulicy trwa jeszcze i przygotowuje się pochód do kolumny Mickiewicza.

Młodzieży tak polskiej, jak i ruskiej jest przeszło dwa tysiące, a policyi jest zaledwo około 100 żołnierzy i paru komisarzy.

Przytem policya stara się postępować bardzo łagodnie i z taktem, aby nie wywoływać rozdrażnienia i nie dolewać oliwy do ognia. Rannych, o ile nam się zdaje, nie ma dotąd wcale, zaledwo ten lub ów otrzymał guza od laski lub kalosza. Mieć więc można nadzieję, że za godzinę lub dwie spokój zapanuje dokoła uniwersytetu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Praga. Odbył się tu wiec mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, na który przybyło około 3.000 osób. Wszyscy mówcy zalecali karność i solidarność całego narodu czeskiego i utworzenia w Radzie Państwa, na wzór Polaków, jednego solidarnego klubu czeskiego z wszystkich czeskich posłów bez różnicy stronnictw.

Petersburg. Wczoraj rano około 1.500 policyantów osaczyło politechnikę i w kilku pomieszkaniach studentów przedsięwzięło rewizyę. Znaleziono tuzin bomb, karabiny szybkostrzelne i dwa funty dynamitu, oraz granaty ręczne i pyrokselinę. Aresztowano 15 osób, a między nimi kilka kobiet.

Petersburg. Między aresztowanymi w instytucie politechnicznym było kilku nowo wybranych posłów do Dumy i były poseł Subotin. Posłów wypuszczono na wolność.

Kronsztad. Lekarz Schreiber, który zaraził się hodowanemi w celach naukowych bakteryami, umarł; zwłoki jego spalono.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Rzymu, że Watykan posiada dokumenty, których ogłoszenie byłoby francuskiemu rządowi bardzo niemiłe. Z dokumentów tych wynika, że rząd francuski po zerwaniu stosunków z Watykanem przedsięwziął u X. Montagnini'ego kroki, aby Watykan skłonić do przyjęcia żądań francuskich.

Londyn. Koło Dowru zderzyły się wczoraj dwa parowce niemieckie „Marsala" i Helena". Parowiec „Helena" zatonął. Utonęło 8 osób; reszta wylądowała w Dowrze.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 4 marca.

Marki 117.51, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 95·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.50, węg. zakł. kred. 832·50, anglobanku 315 50, unionbanku 588 00, bankvereinu 568.00, länderbanku 465·50, kolei państw. 682·25, lombardy 158 25, akcye kolei Elbethal 450·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 619.50, Rima Muranyi 567·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 180.00, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101 20, 4 proc. los. w 60 lat 97 40 do 98 10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 80 do 98 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 30—100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00—98 70. miasta Lwowa 4 proc. 95 50 do 96 20, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 – 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.55.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,50, 11.45, **2.20**, 6.50, 10,80*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*
Z Kołomyi: 10.55.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25, 12.48*, 2.43**, 4.05*, 8.85, 6.86*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.58*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.80, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2

Z puszcz amerykańskich.

(Dokończenie).

Nikogo nie przypuścił do tajemnicy, ani starców swego pokolenia, ani młodych towarzyszy swoich wypraw. Bo też nie potrzebował niczyjej pomocy, aby do skutku doprowadzić zuchwały zamysł, jaki powziął i dokładnie obmyślił.

W piękny dzień czerwcowy, w chwili kiedy słońce u zenitu żarem swych promieni objęło całą równinę, Maha, którego Irokezowie nazwali „Śmiejącym się ptakiem“, zaczaił się tuż przy szynach, w zupełnie samotnem miejscu, i czekał na nadejście pociągu. Niebawem dał się słyszeć potężny oddech lokomotywy i przeraźliwy świst piszczałki. Pociąg z San-Francisco nadchodził w pełnym biegu. Nieskończonej naokół samotności nie zakłócał żaden inny odgłos. Zupełna cisza miała charakter uroczysty, którego nikt nie zapomni, kto raz był świadkiem tego wspaniałego widoku. Nawet dzikie zwierzęta spoczywały w wysokiej trawie i czekały aż słońce złagodzi swój żar. Maha, pewny siebie, czuwał. Obejrzał troskliwie broń. Pewny był, że zemsta go nie ujdzie.

Pierwsze wagony prawie otarły się o ukrytego w zasadzce. Pozwolił im przejść, aby pewniej obliczyć siłę w skoku. Potem ze zręcznością, która nie zadziwi nikogo, kto badał dzikich i wie, do jakiej zwinności są zdolni, skoczył i stanął na stopniach. Z wagonów patrzono, jak na widziadło, na przesuwające się bogato tatuowane oblicze wodza Irokezów, który przeszedł całą długość pociągu i dostał się aż do lokomotywy. Maszynista i palacz sami jedni tylko nic nie widzieli i z całem bezpieczeństwem zajmowali się kierowaniem biegu pociągu. Śmierć była tuż przy nich.

Nieustraszony Indyanin wskoczył na lokomotywę. Jednem uderzeniem tomahawka powalił u swoich nóg palacza; jednym ciosem noża zabił maszynistę. Ręka zemsty jest szybką, jak błyskawica. W jednem okamgnieniu oskalpowawszy trupy, Maha zrywa się i staje jak tryumfator na tendrze. Jak trofeami potrząsa trzymanemi w ręku włosami swoich wrogów i ryczy dziką pieśń wojenną. Wszyscy podróżni poznali ten głos. Po wszystkich żyłach przebiegł dreszcz przerażenia. Wszyscy dążą na śmierć pewną, niechybną, bo pociąg nie zwalnia biegu. Owszem, para, niepowstrzymywana i nieregulowana, rozwija całą potęgę swej siły. Póki starczy węgla i wody, pociąg biedz będzie tym szalonym biegiem.

Stacye szybko znikają po sobie. Dróżnicy i stróże przerażeni patrzą na pociąg pędzony szalenie i na dziwnego maszynistę. Każdy pojmuje niebezpieczeństwo i odgaduje potrosze co się stało. Ale niepodobna dać najmniejszej pomocy. Niema co nawet o tem myśleć. Trzeba pozostać głuchym na rozpaczliwe krzyki podróżnych, których żałosne głosy odzywają się echem w pustyni. Maha słyszy te krzyki i cieszy się ze swego dzieła. Łzy, które płyną, napełniają go szczęściem. Zdaje mu się, że jest największym z ludzi, z wojowników swego plemienia. W jednym dniu pomścił czerwonoskórych za wszystkie zniewagi, za wiekowe krzywdy doznane od Amerykanów.

Dramat wszakże jeszcze był nieskończony. Położenie, lubo już nadzwyczaj naprężone, stało się jeszcze gorsze, skutkiem jedynego wypadku, jaki nie przyszedł mu na myśl i którego nie mógł przewidzieć.

Jak na wszelkich pociągach przebiegających dalekie przestrzenie, towarzystwo w wagonach było bardzo różnorodne. Było wiele kobiet i dzieci. Niektóre przedziały były nawet zajęte przez całe rodziny. Jakie rozdzierające dowody przywiązania okazywano sobie w tej chwili, opowiedzieć niepodobna. Łatwiej daleko wyobrazić to sobie. Nigdy nie daje się tak swobodnego biegu uczuciom serca, jak wobec niechybnej a bliskiej śmierci, a człowiek cywilizowany jest wszędzie ten sam.

Pomiędzy podróżnymi znajdował się oficer marynarki Stanów Zjednoczonych Henryk Pierce jadący z żoną i dwojgiem małych dzieci. To grono godne było uwagi. Nie słychać tu było ani rozdzierających krzyków, ani klątw. Ale z oczu płynęły ciche łzy, a ręce spojone były uściskiem. Razem żyli, razem byli szczęśliwi, razem też chcieli i umrzeć. I mąż i żona mieli tylko tę jedną myśl. Dzieci nigdy nie zdawały się tak piękne, tak kochające rodziców. Rzeczywiście była to przykładna rodzina, jaką nierzadko można zobaczyć w Ameryce.

Marynarz, przywykły do walk w ciągu długich morskich podróży, szukał tymczasem sposobu, jakimby można wyjść z niebezpieczeństwa. Silniejszem uściśnieniem ręki swej żony dał znak, że znalazł, czego szuka. Ze spokojną stanowczością wydobył z podróżnych swoich bagaży mocny nóż, złożył przeciągły pocałunek na czoło każdej z kochanych istot i otworzył drzwi wagonu.

Stojąc już na stopniu, rzucił ostatnie spojrzenie na żonę i dzieci.

— To dla nich! — rzekł do żony.

I posuwał się wzdłuż pociągu aż do lokomotywy. Krzyki i wyrzekania nagle ustały. Wszyscy przeczuli, że zjawiła się niespodziewana pomoc, że jeden człowiek poświęca się na ocalenie wszystkich. Tylko stojący na tendrze wódz Irokezów ani na chwilę nie przerywał swej pieśni zwycięskiej. Potrząsał ciągle skalpami maszynisty i palacza.

Henryk Pierce z nożem w ręku stanął na lokomotywie. Indyanin go spostrzegł. Wobec tego nowego nieprzyjaciela wydał okrzyk wojenny i wstrząsnął tomahawkiem. To już nie podejście. Otwarta walka się rozpoczyna, a siła i zręczność Amerykanina może mierzyć się z siłą i zręcznością Indyanina. Wszyscy pasażerowie, wychyleni przez drzwiczki wagonów, starają się zobaczyć koleje walki, niepokój ich łatwo zrozumieć. W nadzwyczajnych niebezpieczeństwach ludzie z energią rozpaczy chwytają się wszystkiego, co może być deską ocalenia.

Szczupła wszakże przestrzeń, na której toczyła się walka, okazała się mniej sprzyjającą dla Amerykanina, niż dla Mahy. Stopy marynarza natrafiły na ciało zamordowanego maszynisty i palacza i ślizgały się w kałuży krwi. Nożem swoim mógł przeciwnika dosięgnąć tylko bardzo blisko. Wszelkie szanse były po stronie dzikiego, który też wkrótce ugodził Pierce'a tomahawkiem. Pierce upadł śmiertelnie raniony. W okamgnieniu Maha go oskalpował, wydając ciągle dzikie okrzyki tryumfu, i wnet trzymał w ręku oprócz włosów dwóch poprzednich ofiar włosy nowego nieprzyjaciela. W oczach Indyanina wróg powalony był już zabitym.

Na szczęście Pierce żył jeszcze. Pomimo ran ciężkich nie umarł on, a energia jego, pomimo srogich cierpień, pozostała niewzruszoną. Kiedy Indyanin, upojony radością, wyrażał ją dzikimi okrzykami, marynarz zebrał wszystkie swoje siły, powstał nagle i rzucił się na dzikiego, zatapiając mu nóż w piersi. Obrócił go nawet kilkakrotnie w ranie, aby tem pewniej śmierć zadać. Trup wodza Irokezów stoczył się na drogę.

Śmierć Mahy była dopiero początkiem ocalenia. Niebezpieczeństwo groziło ciągle, bo pociąg pędził wciąż z piekielną szybkością. Ani jeden człowiek nie miał odwagi naśladować przykładu, danego przez Henryka Pierce, i puścić się przez całą długość pociągu do lokomotywy. O mało więc, że całe to piękne poświęcenie nie pozostało bezowocnem. Z energią, przechodzącą wszelki wyraz, Henryk Pierce dowlókł się z wysileniem do korby i zatrzymał parę.

Zabrakło mu sił. Potoczył się i padł obok zwłok maszynisty i palacza. Lecz pociąg się zatrzymał. Żona i dzieci dzielnego oficera marynarki były ocalone. Inni pasażerowie z teg skorzystali.

Za to teraz skwapliwie podbiegli, skoro tylko niebezpieczeństwo znikło, skoro tylko bez obawy można było wyjść z wagonów. Najtchórzliwsi egoiści najskorszymi byli w chęci niesienia pomocy. Byli nawet tacy, co się przyznawali, że się śpieszyli dlatego, żeby dowiedzieć się, co się stało, i poznać wszystkie szczegóły dramatu.

Dzielny Henryk Pierce jeszcze oddychał, lecz wysilenie zupełnie wyczerpało jego siły. Śmierć była niezawodna. Żadna pomoc, żaden cud lekarzy nie mógł powstrzymać tego fatalnego rozwiązania. Jednakże wielkie serce, bijące w tej skrwawionej piersi, miało doznać ostatniej pociechy. Pierce usłyszał i poznał głosy tych, których kochał. Uścisnął w swych rękach rękę swojej żony i ręce swych drobnych dzieci. Cierpienie tej rodziny przedstawiało widok tem boleśniejszy, że nie objawiało się krzykami, ani żadnemi głośnemi oznakami. Zdawało się, że zarówno matka jak i dzieci nie chciały wybuchem serdecznego smutku zakłócać ostatnich chwil tego, którego miały utracić na zawsze. Oni tylko zostali żywemi ofiarami katastrofy, która pozostawiła głęboki ślad w dziejach kolei żelaznej Oceanu Spokojnego. I oni też tylko okazali się godnymi odważnego męża, który dobrowolnie poświęcił siebie dla ocalenia wszystkich. Henryk Pierce skonał we dwie godziny po zatrzymaniu pociągu.

Odtąd żaden podróżny nie puści się koleją żelazną Oceanu Spokojnego, żeby nie mieć przy sobie rewolweru.

Dziś trudno nawet w ogromnej pustyni dowiedzieć się dokładnie o miejscu, gdzie odegrał się ten krwawy dramat.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.